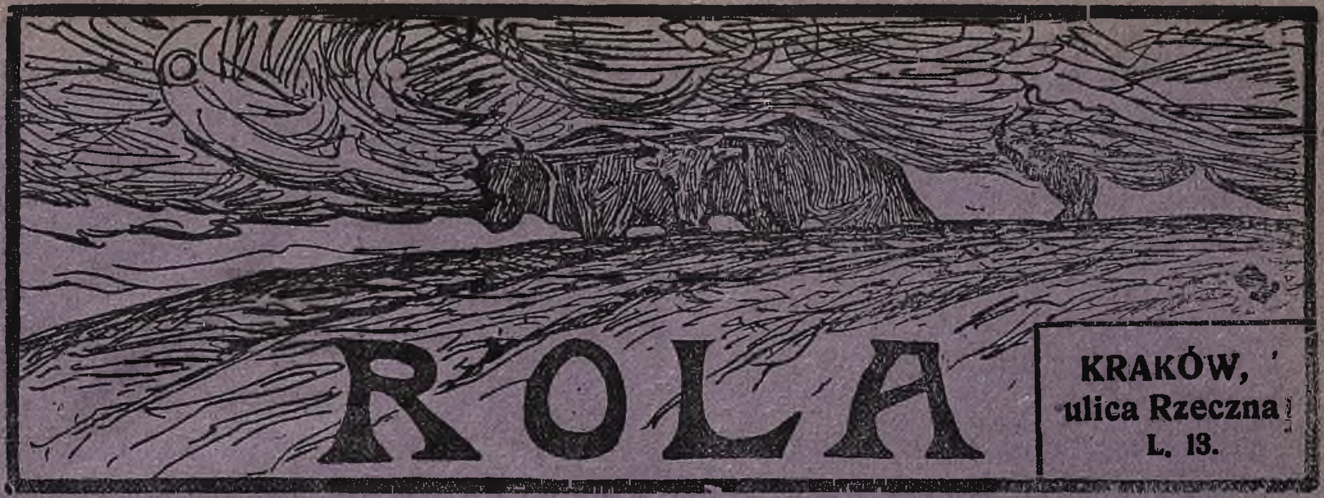
Nr 11 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 10 marca 1935



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Trafiła kosa na kamień.

W pewnym pociągu jechało kilku młodych ludzi z gatunku tych znanych, modnych, lekkich paniczyków, co to sobie wyobrażają, że są Bóg wie czem, dlatego, iż w nic nie wierzą, a cała ich wiedza polega jedynie na wyszydzaniu tego, czego nie rozumieją.

W pewnej chwili wsiadł do pociągu jakiś duchowny — mogli użyć do woli.

— Proszę księdza proboszcza — zaczął jeden z nich z maską udanej życzliwości i z obłudną uprzejmością: „Zapewne ksiądz jeszcze nie słyszał najnowszej wiadomości?“ Jednocześnie zaś dawał kolegom znaki nogami.

— Nie panie — odpowiedział skromnie duchowny. — Rzadko czytuję gazety.

— Czy tak, a więc ksiądz nie wie jeszcze o tem? A nikt nie mówi teraz o czem innem, jak o tem.

— Nie, rzeczywiście nie mam pojęcia, o czem pan mówi.

— W takim razie, jestem bardzo szczęśliwy, że pierwszy mogę udzielić księdzu tej wiadomości: otóż ostatniej nocy umarł djabeł.

— Doprawdy — zdziwił się ksiądz. — Zawsze czułem wielką litość i miłosierdzie nad jego sierotami. Pozwól więc pan, że i jemu ofiaruję mały datek. — To mówiąc, podał zuchwałemu fircykowi kilka groszy.

Wśród podróżnych powstał taki głośny śmiech, że zuchwalec aż skurczył się ze złości i nic innego nie pozostało mu w tym zasłużonym wstydzie, jak czem prędzej przesiąść się do innego wagonu. Źle się wybrał ze swem dowcipnikowaniem.

Perspektywa.

Młody Głąbek oświadczył się o rękę panny Heleny. Jej ojciec pyta:

— Czy pan może wyżywić rodzinę?

— Naturalnie.

— Doskonale. Nasza rodzina liczy sześć osób.

W szkole.

Nauczyciel: — Kogo nazywamy grzecznym człowiekiem?

Uczeń: — Tego, który nam nie okazuje, co o nas myśli...

Nagrobek człowieka ambitnego.

„Tu leży Tomasz Wszystkochciał. Jedyne to miejsce, o które się nie starał“.

Spryciarz.

Mały Wojtuś siedzi nad stawem i babrze się w błocie. Spostrzega go ojciec i woła:

— Wojtuś, co ty robisz?

— Jakto, co robię? Szukam pieniędzy.

— Gdzie w błocie?

— Tak! Przecież tatuś często mówił, że ludzie wyrzucają pieniądze w błoto!

Trafne porównanie.

Wielki aktor, Fryderyk Lemaitre, przechadzał się ze swoim kolegą nazwiskiem Luquet po ogrodzie zoologicznym.

— Wszyscy aktorzy są podobni do zwierząt — powiedział Lemaitre. — Spójrzno na tego ptaka, czy nie podobny do Chilly'ego? A ten jastrząb z potężnym dzióbem — to wykapany Plexis?

— A ja? — spytał Luquet.

— Musimy pójść dalej — odparł Lemaitre — do klatek z małpami.

W dobie kryzysu.

— Jak panu idzie pański sklep z artykułami spożywczemi? — pyta jeden kupiec.

— Nędznie, człowiek musi sam wszystko zjadać. A jak panu idzie czytelnia? — pyta drugi.

— Też kiepsko. Człowiek musi wszystko sam czytać.

— To wy macie jeszcze szczęście — wtrąca się trzeci kupiec — bo ja mam,,, zakład pogrzebowy.

Numer 11. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 10 marca 1935.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Na Wielki Post.

Stanęliśmy znowu u bram Wielkiego Postu. I rozwierają się przed nami wierzeje nowego okresu roku kościelnego i ściele się przed nami droga siedmiotygodniowa. Droga to ciężka, bolesna, droga Chrystusowa, która i naszą stać się ma drogą, drogą uczniów Pana, wstępujących w ślady ukochanego Mistrza. U jej kresu widnieje w promiennem i radosnem świetle wielkanocnem krzyż Chrystusowy, sterczący ku niebu w majestacie.

Słowa te wyrażają krótko, ale dobitnie główne myśli przewodnie tego wielkiego okresu i przedstawiają nam zarazem nasze obowiązki.

Zbliża się okres męki i śmierci Zbawiciela. A tak, jak staliśmy u żłóbka Jezusowego z pastuszkami, jak radowaliśmy się z przyjścia Bożej Dzieciny na ziemię, jak potem w duchu towarzyszyliśmy Zbawicielowi, gdy zaczął publicznie nauczać, głosić słowo Boże, tak też nie opuszczajmy Go i w tych ciężkich chwilach.

Krzyż i cierpienie. Wiemy, że świat nie lubi tych słów i niechętne o nich mówi. Ale chrześcijanin musi inaczej na nie się zapatrywać. Dla nas krzyż jest skarbem najcenniejszym i najdroższym. Z niego spłynęło na świat zbawienie. I przed cierpieniem nie powinien się wzdrygać chrześcjanin. Wszak cierpienia oczyszczają duszę niby ogień złoto. Upodobniają ją coraz więcej do duszy Chrystusowej.

Pan Jezus nie tai przed Apostołami, że idzie na mękę i śmierć. Wyraźnie im mówi: „Oto wstępujemy do Jerozolimy, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Bo będzie wydany poganom i będzie naigrawany i ubiczowany i oplwany. A ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie".

I nas też Kościół nie łudzi. Nie tai przed nami, że obowiązki chrześcijanina są trudne i ciężkie. Ale też powiada nam, że „wszystko możemy w Tym, który nas umacnia, poucza nas, że komu Bóg zsyła cierpienia i krzyże, daje też i łaskę potrzebną. Wskazuje nam Kościół na zmartwychwstałego Zbawiciela i przypomina Jego słowa: „Ufajcie jam zwyciężył świat".

Rozpoczynający się okres wielkopostny powinien stać się dla nas rekolekcjami, czyli czasem odnowienia i poprawy.

W nauce na pierwszą niedzielę Postu poznaliśmy moc i władzę szatana. Widzimy, że ten odwieczny nasz wróg nie zasypia. Nie odchodzi na zawsze. Czeka tylko okazji, by znów się do nas zbliżyć. „Gdy duch nieczysty wyjdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych szukając odpoczynku, a nie znalazłszy mówi: Wrócę się do domu mego, skądem wyszedł". Wypędzony przez dobrą spowiedź szatan nie ma ani chwili spokoju. Widzimy też jego upór i wytrwałość. Tem lepiej powinniśmy zrozumieć potrzebę wytężonej z nim walki, starając się zawsze wyzwolić z pod jego sideł i mocy.

Więcej i sumienniej powinniśmy wnikać w czasie wielkiego Postu w prawdy Ewangelji. Szczerzej i głębiej musimy się teraz zastanawiać nad stanem własnej duszy. Częściej i szczerzej musimy sobie przypominać, że wszystko, co ziemskie i doczesne, jest tylko prochem i w proch się w końcu obróci.

Rozpoczynając tedy ten okres, módlmy się słowami mszału ze środy popielcowej: „Spraw to, błagamy, Boże, aby wierni twoi z należytą czcią rozpoczęli ten zbożny okres i z wielkiem nabożeństwem go przetrwali".

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

— Możeż być pewnym jej serca?... Temperament i krew południowa odezwą się w niej prędzej, czy później, a to spowodować może obustronne nieszczęście.

— Największem nieszczęściem dla niej byłoby od rzucenie jej ręki przez tego, którego ukochała od pierwszej chwili poznania... Ona uwielbia ciebie, jako wyższą jakąś istotę, a cześć ta, obok miłości, dostateczną będzie rękojmią szczęścia waszego.

Chorążyc jeszcze się wahał.

— Wiem — mówił dalej rozmiłowany w swej jedynaczce ojciec — że powstrzymać cię mogą względy rodzinne, ale o tobie, jak widać, rodzice już zapomnieli, Angiolina zaś mówi po polsku i po matce jest katoliczką, nie będzie więc obcą w twym domu, gdyby ci go jeszcze oglądać przyszło.

Chorążyc uścisnął serdecznie dłoń jego.

— Wdzięczny ci jestem za dowód zaufania, który mi dajesz — odpowiedział. — Przyjmuję propozycję twoją. Mam w Bogu nadzieję, że zapewnię twej córce szczęście i życie uczciwe. I ja kocham Angiolinę... kocham ją miłością niemal ojcowską, ale z uczuciem tem łączy się także inne... Jeżeli tylko ona się zgodzi...

— Ona!... — Zaśmiał się Talpa na całe gardło i pospieszył zwiastować córce radosną wiadomość.

Przy pierwszem spotkaniu się z Chorążycem uszczęśliwiona dziewczyna okazała się dziwnie onieśmieloną, ale połysk jej oczu i uśmiech, igrający na ustach najwyraźniej świadczyły o uczuciu, którego doznawała.

Nastąpiła zamiana pierścionków.

Chorążyc na paluszek młodziutkiej narzeczonej włożył ofiarowany mu niegdyś przez matkę, a który przed laty przeznaczał w myśli ukochanej Anusi.

Na wspomnienie uroczej stolnikówny wyrwało mu się z piersi westchnienie i w oku zakręciła się łza, chociaż nie można powiedzieć, ażeby sę czuł nieszczęśliwym w tej chwili.

Nie zwlekając, zaraz nazajutrz pojechał do Bukaresztu i w kilka dni powrócił z księdzem katolickim, którego tam znalazł. Pomijając podręczne formalności, zbyteczne na obczyźnie, poczciwy Trynitarz zgodził się na połączenie młodej pary węzłem dozgonnym.

Chorążyc w czasie ślubu nie mógł się powstrzymać od łez na myśl o rodzicach, których błogosławieństwo nie mogło uświęcić tej uroczystej chwili.

I popłynęło nowo poślubionym życie, pełne uniesień namiętnych i podniet, jakie tylko we krwi południowej wybuchać mogą. Oddawała się im Angiolina z rozkoszą, bliską szału; nie był obojętnym na nie i Chorążyc, który, dzięki wstrzemięźliwej młodości, zachował świeżość i moc, pomimo wieku, w jakim już inni stygnąć zaczynają.

Ale czy był szczęśliwym?

Na zapytanie to, które nasuwało mu się niekiedy pomimo woli, z początku odpowiadał twierdząco. Każdą chmurę spędzał mu z czoła pocałunek żony, słówko namiętne, pieszczota upajająca. Po upływie jednak kilku miesięcy zaczął spostrzegać w uczuciu swojem pewny odcień niepokojący.

Obawę zaczęła w nim budzić nadmierna prozaiczność żony i obojętność jej dla życia bardziej duchownego a szlachetniejszego. Do uczucia tego dołączyło się może i trochę przesytu. Nadto zaczęło objawiać się w niej jakieś znużenie wschodnie, niewyłączające żądzy nienasyconej.

Nieraz po całych dniach wylegała się na sofie, lub u nóg męża na mięciuchnych kobiercach, niczem niezajęta i o niczem nie myśląca. Rozmowa z nią, inna oprócz miłosnej, stawała się prawie niemożliwą. Bawiły ją zresztą cacka i klejnoty, na które nie żałowała pieniędzy, znajdując przytem upodobanie w plotkach i bredniach żydówek i ormianek, które jej dostarczały rozmaitych towarów.

Mąż gryzł się potajemnie.

— Znajdź sobie jakiekolwiek zajęcie — upominał ją nieraz łagodnie.

— Jakie, naprzykład? — zapytywała sennym głosem.

— Książkę, albo robótkę... gospodarstwo nareszcie.

— Jedyną książką, która mi się podoba, są oczy twoje, najdroższy, a robić mi się nic nie chce.

— Ależ to życie haremowe, nie chrześcijańskie, niegodne kobiety.

— I cóż w niem upatrujesz złego? Chętnie mieszkałabym w haremie, bylebyś ty był sułtanem jego, mój luby.

I z lubieżnym uśmiechem wyciągała ku niemu swoje ramiona, godne Afrodyty.

Talpie wydawało się to wszystko naturalnem, ale Chorążyc cierpiał.

— Nie, to nie polska niewiasta! — uskarżał się nieraz w duchu.

Tak upłynęło lat kilka. Tryb życia całej rodziny nie uległ żadnej zmianie, było ono w zimie osiadłem, w cieplejszych zaś porach roku, od kwietnia, aż do późnej jesieni, jak przedtem koczowniczem.

Angiolina nie wyrywała się ze swojej drzemki nawet wśród gwaru miast wielkich i niechętnie udzielała się towarzystwu, z wyjątkiem kupców i niebezpieczniejszych od nich kupczących strojami i klejnotami. Dziczała też potrosze i odsuwała się od świata cywilizowanego, narażając niejednokrotnie męża na upokorzenie bolesne.

— Nie, to nie Polka... Inną byłaby Stolnikówna, Anusia moja złota! — powtarzał sobie coraz częściej, tonąc w smutnej zadumie.

Przebiegłszy w ciągu trzech lat Bukowinę, część Węgier, Multany i Wołoszczyznę, Talpa wraz z Chorążycem i Angioliną znowu znaleźli się w okolicy Ruszczuku.

O niani nikt ani nie wspomniał.

XIII.

Tymczasem Ibrahim basza cieszył się zdobyczą swoją, dobrowolnie mu odstąpioną przez Talpę, a przyznać potrzeba, ze cieszył się nie bez powodu. Maryorica bowiem, przekonawszy się, że płacz i narzekania na nic się nie przydadzą, pogodziła się z losem i wszystkie usiłowania zwróciła do przypodobania się nowemu panu swojemu. Wytrawne doświadczenie i wyobraźnia skażona, obok upajających wdzięków, posługiwały jej w tym względzie nader skutecznie. Basza rozpływał się w jej ognistych objęciach, nie doznając podobnie wyszukanych rozkoszy na łonie innych odalisek, które mu powszedniały po kilku już chwilach pieszczot niewolniczych. Bardziej go jeszcze pociągała do powabnej Rumunki wesołość jej zaraźliwa i ostry a jowjalny dowcip, w którym czerpał coraz to nowe i wielce urozmaicone zasoby dobrego humoru.

Poważny, a nawet surowy dla innych żon i niewolnic, dla Maryoricy był zawsze uśmiechającym się, łaskawym i aż do zbytku hojnym. Skończyło się na tem, że zręczna niania, ujarzmiwszy groźnego pana, zajęła najwydatniejsze miejsce w haremie, stanąwszy w stosunku pani do innych jego mieszkanek, poniżonych do stopnia zwykłych służebnic.

I któżby mógł pomyśleć, że pod tą maską rozpromienionej ulubienicy, kryje się głęboki wstręt do rozmiłowanego w niej baszy, spotęgowany żądzą zemsty nieubłaganej?!... A marzyła o niej bez ustanku, czy to w objęciach starego Ibrahima, czy w lubieżnym tańcu z towarzyszkami, czy w samotnych dumań godzinach.

Upragniona sposobność nastręczyła się jej nareszcie.

Pewnego dnia do posłuchalnej komnaty baszy wszedł bez wezwania sługa jego najpoufniejszy.

— Przybył tu do j. o. baszy niejaki Talpa, kupiec, z pokłonem — rzekł, uśmiechając się obiecująco.

— Powiedz mu, że rad go widzieć będę — odrzekł pospiesznie basza. — Wprowadźcie go tu z uszanowaniem, jak gdyby był bejem.

Po chwili zjawił się Talpa.

— Witam ciebie, bracie baranku! — zawołał Turek z udaną serdecznością. — Na widok twój weseli mi się serce i rozchmurza się czoło. I cóż cię tu sprowadza?... interesa kupieckie, jak zwykle?... Ale dla mnie jesteś nie kupcem, lecz gościem najpożądańszym.

I złożył ręce na piersi na znak rozczulenia.

— Słowa twe, j. o. baszo, są dla niewolnika twojego rosą niebiańską — odrzekł z pokorą Talpa. — Przychodzę polecić się opiece twojej.

I jednocześnie rozwinął przed łaskawemi oczami dostojnika dwa pyszne szale perskie.

— U drzwi konaku — dodał — czekają na promieniste jego spojrzenie dwa bachmaty, godne, jak się spodziewam, dostojnej jego osoby.

— Dziękuję ci, baranku, że nie zapominasz o mnie. Możesz się pochlubić, że jeden z dzianetów, które mi ofiarowałeś ostatnim razem, stoi obecnie u alabastrowego żłobu padyszacha, który (niech go Ałłach ma w swojej opiece!) dosiadać go nawet raczy niekiedy.

— Szczęście to dla mnie wyższe nad wyraz wszelki.

Basza raczył wyjść na dziedziniec i zaszczycić promienistem spojrzeniem swych oczu dwa niepospolite, piękne rumaki, poczem na nowo wprowadził gościa swojego do nowej odświeżonej wodotryskiem marmurowej sali, gdzie oczekiwały już nań sorbety, fajka i kawa.

— Zapomniałeś o drugim podarunku, który mi zrobiłeś przed kilku laty — odezwał się z filuternym uśmiechem basza — a z którego więcej jeszcze zadowolony jestem, niż z koni twoich.

— Nie domyślam się, o czem mówisz, łaskawy baszo.

— No, no!... nie bądź, baranku, lisem!... Mówię o Maryoricy.

— Czy rad z niej jesteś?

— Nad miarę. Nie wiem, czy w raju proroka znane są rozkosze wyższe nad te, któremi ona mię napawa.

— Miło mi to słyszeć od ciebie.

— A może znowu masz jaką hurysę, godną pożądania? — zapytał żartobliwie basza. — Zawitałbym do ciebie po skarb ten, jak niegdyś po Maryoricę.

Czoło Talpy przerżnęła na chwilę bruzda niepokoju... pomyślał o Angolinie.

— Teraz nie — odpowiedział z wymuszonym uśmiechem — może mi jednak uda się jeszcze kiedyś przysłużyć się tobie, prześwietny baszo.

— A więc teraz żyjesz samotnie po rozstaniu się z Maryoricą? — zapytał basza z odcieniem współczucia w głosie.

— Mam zięcia i córkę — wyrwało się Talpie, a po chwili pożałował już niewczesnej swej otwartości.

— Nie wiedziałem o tem, że masz rodzinę — rzekł basza. — Dlaczegożeś dotąd nie poznajomił ze mną zięcia swojego?... Kto on jest?...

— Szlachcic polski — odpowiedział niechętnie Talpa. — W zakupie koni nieźle mi dopomaga znawstwo jego.

— A! słyszałem o nim... ma to być bej, jeżeli się nie mylę?... Ma to być dzielny człowiek... Chciałbym go poznać.

— Zawsze jest zatrudniony interesami firmy i nieśmiałby zresztą narzucać się oczom waszej wspaniałości bez potrzeby. Ale nie zabieram ci, baszo czasu, tak drogiego dla szczęścia twoich podwładnych. Pozwól mi pożegnać siebie życzeniami wszelkich dóbr, jakich tylko zapragnąć możesz.

— Niech ci Ałłach towarzyszy po wszystkich drogach twoich.

I rozstali się lepszymi przyjaciółmi, niż przy powitaniu.

W chwilę po wyjeździe Talpy, Ibrahim basza leżał już u stóp rozkosznej Maryoricy.

— Nie zgadniesz, kto był u mnie przed chwilą — odezwał się z intrygującym uśmiechem.

— A co mnie to obchodzić może — odpowiedziała niedbale, głaszcząc siwiejącą brodę potężnego niewolnika swojego.

— A możeby cię to i obeszło, gdybyś wiedziała.

— I któż to był taki? — zapytała z rozbudzoną trochę ciekawością.

— Talpa.

Maryorica zerwała się z sofy cała w płomieniach.

— Więc on tu jest... ten pies ohydny?

— Dlaczegóż się tak zaniepokoiłaś?... Czy się obawiasz, ażebym ciebie nie zwrócił jemu?

— Tego się nie obawiam — odrzekła, przybierając poprzednią postawę i przenosząc pieszczoty swoje z brody na wąsy baszy. — I czegóż on chciał od ciebie?

— Nic... ofiarował mi parę dzianetów i dwa przepyszne szale perskie.

— Może i dziewczę jakiekolwiek w dodatku?

— Nie... Towaru tego nie ma obecnie, jak mnie zapewnił.

Oczy Maryoricy zapłonęły ogniem złowieszczym

— O, stary lis! — odezwała się tonem wielce dwuznacznym. — Ma on perełkę droższą od pereł padyszacha, ale tobie jej nie pokaże.

— Co mówisz? — zapytał zaciekawiony basza — Więc ty nie ostatnią byłaś jego kochanką?

— Nie o kochance tu mowa.

— A więc o kim?

— O córce jego.

— A! wspomniał mi o córce i o zięciu, jakimś szlachcicu polskim.

Serce Maryoricy drgnęło, jakby od dotknięcia żelaza rozpalonego.

— O jakim zięciu, o jakim Polaku mówisz? — zawołała cała płomienista.

— Jakiś wygnaniec polski... nie widziałem go jeszcze. A ciebie co on obchodzić może? — zapytał z ko-

lei basza, zdziwiony nieco wzruszeniem Maryoricy.

— A więc już oddał tę perełkę, tę różyczkę prześliczną Polakowi — zauważyła z szyderstwem, w którem odzywała się boleść paląca.

— Czy znasz go?

— I jakżebym nie znała?... Wszak on już od kilkunastu lat jest wspólnikiem Talpy i prawie nieodłącznym od rodziny.

— Czy rzeczywiście tak ładna? — zagadnął zaciekawiony basza — byłażby ładniejszą od ciebie?

— Co za porównanie! ja mogłabym być jej matką — odrzekła niania z wyrachowaną może skromnością. — Jest to kwiateczek godny ogrodów padyszacha. Takiego nigdy baszo nie miałeś w swoim haremie. Wiesz co? — dodała po chwili z pałającemi oczyma — spróbuj go przenieść do siebie.

I uśmiechnęła się złowieszczo.

— Z Talpą zadzierać niebezpiecznie — odrzekł Ibrahim — ma on wysokie stosunki i silne plecy w Stambule... skarżyć się będzie.

— Można urządzić rzecz tak, ażeby nikt nie domyślał się nawet, kto porwał turkaweczkę... a zresztą wiesz pewnie, kto skarżyć się już nie może... nigdy i na nikogo.

Turek spoirzał na swoją ulubienicę ze zdumieniem, a nawet z pewną nieokreśloną trwogą.

— I któż to taki? — zapytał, choć pewnym był znaczenia oczekiwanej odpowiedzi.

— Ten, w czyjej głowie, spadłej z karku, język oniemiał już na zawsze.

Basza milczał.

Maryorica z najokrutniejszą zimną krwią mówiła dalej:

Masz kupę Tatarów pod rozkazami... możnaby im podszepnąć, że u Talpy piękny jest tabun do zdobycia. Tatarzy zabraliby konie, a tobie przywieźliby śliczną odaliskę w podarunku. I któżby cię podejrzywał o udział w rozboju dziczy nieposkromionej?

— Wszak tam musi być straż?

— Nieliczna.

— A Polak?

— Polak mężny, jak lew, a ostrożny, jak żmija; ot, można dokonać dzieła w nieobecności jego. On często wyjeżdża po kupno koni.

— Wolałbym, ażeby się obeszło bez krwi rozlewu. Nieraz chleb łamałem z Talpą i nargil paliłem.

— Przychodzi mi jeszcze jedna myśl — odrzekła mściwa Rumunka po chwilowem milczeniu. — Angiolina (takie jest imię kobiety) zawsze była stworzeniem zapalnem i namiętnem, ale kapryśnem i zmiennem. Ma ona w charakterze wiele rysów rumuńskich, bo i sama jest na pół Rumunką; lubi stroić się okazale, kocha się w hołdach i zaszczytach, lecz obok zmysłowości i żądzy błyszczenia, leniwą jest i ospałą. Życie haremowe przypada tedy jej do upodobania szczególniej, gdyby w wyobraźni jej ukazywało się ono jeszcze świetniejszem, niż to, które ty ofiarować jej możesz. Rozumiesz mię, panie?

— Zdaje się, że rozumiem; śniłaby o Stambule; przed oczyma migałby jej harem padyszacha (niech mu Allach przysporzy pociech wszelkich!) — odezwał się basza ze złośliwym uśmiechem.

— Przytem nie zdaje mi się — ciągnęła dalej Maryorica — ażeby po kilku latach małżeńskiego pożycia, miłość jej dla Polaka nie ostygła już trochę, tem bardziej, że on dwa razy starszy od niej, a dziesięć razy zimniejszy.

— A więc cóż robić? — zapytał basza, niecierpliwiąc się już widocznie pod wpływem podniecone] przez Rumunkę wyobraźni — jak się tobie zdaje, najdroższa?

— Możeby się zgodziła pozwolić się porwać dobrowolnie... toby ułatwiło rzecz całą. Chodzi o zawiązanie stosunków potajemnych. Do tego najlepiej nada się stara Fatyma. Talpówna lubi namiętnie klejnoty i stroje. Fatyma może się do niej wkręcić w roli kupcowej, a do namów miłosnych i pośrednictwa ona jedyna... bo to szatan, nie kobieta.

— Mądra jesteś, gołąbko i przewidująca — odezwał się łaskawie basza — ja wydatków nie pożałuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grymasy bogaczy
w Anglji.

Przed królewskim teatrem w Londynie na próbę nałożono na ulicy, w miejscu, gdzie publiczność przechodzi, warstwę z białych i czarnych kostek gumowych, a to celem zwrócenia na nią uwagi publiczności i szoferom. Ale po takich kostkach gumowych mogą chodzić tylko ludzie i jeździć autami, które mają koła gumowe, gdyż konie podkowami wkrótce kostki gumowe zniszczyłyby. Na takie zresztą zbytki mogą sobie pozwalać tylko w bogatej Anglji.



SYN MARNOTRAWNY.



Powyższy obrazek przedstawia nam owego syna marnotrawnego, który będąc u swego ojca opływał we wszystkie dostatki, aż pewnego razu zbuntował się, a zabrawszy część mienia opuścił ojcowski pałac. Długo bujał po świecie, aż straciwszy wszystko, co od ojca otrzymał, w nędzy się znajdując, rzekł sobie: „Wrócę do ojca swego, przeproszę go!“ A to uczyniwszy, ojciec przyjął syna i radował się jego powrotem.

„Pójdź grzeszniku!“

Było to roku 1849, w samą uroczystość Najsł. Serca Jezusowego, we wiosce, której nazwiska nie wymieniam. Na sumie mówił ksiądz proboszcz do tych grzeszników, którzy sobie wyobrażają, że się poprawić nie mogą i tracą ufność w miłosierdziu Boskiem. W końcu dodał:

— Pójdź grzeszniku, ktokolwiek jesteś, pójdź do Serca Jezusa, Zbawiciela twego! On dość potężny, by cię wyrwać z przepaści; dość bogaty w miłosierdzie, by ci przebaczyć, jeśli doń z ufnością przyjdziesz, choćbyś był tysiąc razy większym grzesznikiem, jak jesteś. Pójdź więc, pójdź kochany grzeszniku!

Gdy kapłan po południu przechadzał się po ogrodzie, zbliżył się doń szybkim krokiem mężczyzna przyzwoicie ubrany i prosił go, by z nim poszedł do pokoju. Skoro przyszedł, tak począł mówić nieznajomy, a rzęsiste łzy zrosiły jego policzki.

— Ojcze, tyś mnie dziś wołał; przybywam więc na twe wezwanie — ale niestety może zapóźno. Jestem twoim parafianinem, błąkałem się jednak przez długie lata po cudzych krajach i wszystko straciłem prócz wiary. Jestem jednym z tych grzeszników, któ-

rym tak do serca przemówiłeś. Chciałem, (tak zły jestem), chciałem się jeszcze opierać łasce, ale nie mogłem. Jestem przekonany, że Bóg mnie do ciebie przyprowadził, byś mnie od wiecznej zguby wybawił. O! ratuj mnie, pomóż mi, proszę cię!

Kapłan, widząc w nim nadzwyczajne zmięszanie, mniemał, że niema zdrowych zmysłów, lecz nieznajomy odgadłszy myśli kapłana, rzekł:

— Tu (wskazując na głowę) nic nie brakuje, ale tu w sercu o tyle więcej. Opowiem ci cały bieg życia mego. Już 15 lat, jak opuściłem ojczyznę; złemi przykładami porwany, zapomniałem o wszystkich obowiązkach religji i już 15 lat się nie spowiadałem. Od kilku lat mieszkałem w domu innowiercy, który mi obiecał swą córkę za żonę, jeśli swą wiarę porzucę; w lekkomyślności swej obiecałem zmienić religję, lecz odtąd jedna noc była nieznośniejszą od drugiej. Nie mogąc znieść zgryzot sumienia, postanowiłem porzucić narzeczoną i w inną się udać stronę. W tem uczułem nieprzepartą tęsknotę za ojczyzną, i oto wróciłem dzisiaj i byłem na nabożeństwie. Tu łaska Boska mnie wzruszyła i jasno poznaję, że mnie tu Bóg przyprowadził, abym się nawrócił, co też z całego serca uczynić pragnę.

Kapłan widząc taką szczerość jego, wyznaczył mu dzień do spowiedzi.

— Tysiące słuchałem spowiedzi — opowiada kapłan — ale mało takich lub żadnej, coby mnie tak wzruszyła, zbudowała i do żywego przejęła, jak tego grzesznika! Musiałem razem z nim płakać, ale tak słodkiemi łzami, żebym takie łzy codzień chciał wylewać. Daremnie siliłbym się opisywać jego wdzięczność ku Bogu. Najwyższego kresu radość jego doszła, gdy przystępował do Stołu Pańskiego. Radbym, aby tysiące tych chrześcijan oziębłych, którzy nie umieją cenić tego daru, przypatrywali się temu zjawisku.

Skończywszy przyrzeczenie i odnowiwszy przyrzeczenie dozgonnej Bogu wierności, poszedł na grób swoich rodziców, którzy ze smutku i zgryzoty pomarli. Tu wśród łez i łkania rzekł:

— Ojcze drogi, matko kochana, cieszcie się tam w niebie, bo syn wasz stracony znowu się znalazł. Jezus, najlepszy pasterz —, przyniósł go na swoich ramionach do trzódki swojej. O! przebaczcie też i wy tam w górze — waszemu ze skruchą powracającemu dziecku!

Po kilku dniach proszą kapłana do chorego. Spieszy kapłan natychmiast, lecz jakże się dziwił, gdy w chorym poznał owego młodego człowieka, który rzekł doń pełen zapału:

— Ojcze, śpiewaj ze mną hymn dziękczynny, bo dobry Pan Jezus chce mnie już wziąść do siebie, do mojego ojca i mojej drogiej, kochanej matki.

Kapłan, nie widząc żadnego niebezpieczeństwa, chciał mu czynić nadzieję wyzdrowienia, lecz chory rzekł:

— Jestem pewny, że już ne wstanę; dlatego cię proszę, dokończ dzieła twego i spraw, bym umarł jako prawdziwy pokutnik. O jakże chętnie umieram, o gdybym za grzechy me częściej, niż raz, mógł umrzeć!

Codzień przeto łączył swą śmierć ze śmiercią Pana Jezusa i ofiarował ją za grzechy swoje. Ani słówko skargi nie wyszło z ust jego, a gdy ubolewano nad jego cierpieniem, mawiał:

— Nie warto mówić o moich cierpieniach, gdy sobie o mych grzechach wspomnę. Kto tyle razy co ja, na piekło zasłużył, ten się nie może dość nadziękować Panu Bogu, że tak łagodnie go karze. O Panie! tu sięcz, tu piecz, tylko tam w wieczności mi przebacz!

Długo jeszcze, długo cierpiał, a z cierpieniem rosła jego cierpliwość i pragnienie większego cierpienia.

Zbliżyła się wreszcie godzina wyzwolenia. Kapłan przyszedłszy zastał go zimnym potem zlanego; chciano mu otrzeć pot z czoła, ale on nie dopuścił tego, w te odezwawszy się słowa:

— A któż memu Zbawcy pot krwawy z czoła ocierał?

Kapłan widząc, że kona, rzecze:

— Mój synu, to Pan już blisko! błogosławiony sługa, którego Pan przyszedłszy, znajdzie czuwającego.

— Dzięki Bogu! — zawołał chory — przyjdź o Panie, przyjdź i weź mnie do Siebie! Jezu, Tobie umieram! Jezu...

To było ostatnie słowo — uśmiechnął się, drżącą ręką przytulił do ust krucyfiks, a wyciągnąwszy ramiona jakby na czyjeś powitanie, zgasł, miłością raczej, jak chorobą strawiony. O! jakież tam w niebie powitanie z ukochanymi rodzicami! zdało się jakby doń mówili:

Po łzach i znoju
Chodź do pokoju,
Kochany synu nasz:
Grzech cię nie plami,
Obmytą łzami
Sukienkę cnoty masz!
Jęki i łezki, to kwiat niebieski,
Jak rozkoszna jego woń!
Błogosławiona miłość wcielona
Tym kwieciem zdobi ci skroń!



Gada to i gada, baje i baje różności, aż mnie casem zbirają wciórności na tego powsinogę Maćka. Jak wele baby łazi z nią śpasuje i do ni zachodzi to na nią i na wszyćkie inse wygaduje co nie miara. A jak tylko zadny baby kole siebie niema to mu markotno, zbira go strapacja, i wtedy by chciał się duskiem ożenić. Ale ktozby tez takiego chłopa chciał co on nigdy przecie naprawde o zeniacce nie myśli, a ino w „Roli“ na baby gada. Musę tez i ja o tym śturkacu w „Roli“ co nagadać.

Siedzi se Maciek na wyrku, jesce sie nawet nie umył, bo pada, ze jak sie jego wydelikacona skórecka oblepi brudami to mu ciepli. Siedzi se i siedzi, ocyska pazurami łoździro i kurzy kręconego z machorki. Mam na kwilkę spokój przed tym zbereźnikiem, więc do stołu siadam pióro chytam i piknie sie pytam pana redaktora, aby to co ja swoją pikną rącką napise, wybili mi na masinie. Maciek ani rus do gadania dopuścić mnie nie chce , bo se dał łozór wyklepać u kowola i teraz nim klepie, bo chce zeby go dziewuchy chwaliły, do niego pisały, na tabak mu posyłały, jakby mu Kaśka nie wystarcyła. Jak ja tak

haraśnie napise, to sie tez jaki chłopak znajdzie co mi liścik przyśle, a w nim jakiego złotego na kieckę. Jak ma ochotę i wolę to sie też moze i w tym pośniku oświadcyć mi, to zobocymy co bedzie. Juz zawcasu gadam, ze urodna jestem okropnie, co nawet pan redaktor mojom fotografijom wybili w drukarni. Dukatów nimom, papirow zadnych tez, ale drzewa tez nimajom papirów rodzą grusecki, jabłuska i dobrze im.

Moje ukochane chłopcątka, co to będziecie cytać, to widzicie, ze ja od małego dziecka muse trzymać sie pazurami życia i łozpychać sie łokciami, by mi ustąpili z drogi. Bo co tu na świecie dobrego? Mocniejsy dusi zawse słabsego, jak mnie Maciek.

Ale o tych łostatnich krzcinach to ta Maciek nieprawdę napisał. Leciał se na te krzciny, jak kot z pęcherzem, żeby mu jego kumoski złe nie wzieno. Jak wracali z kościoła do chałupy, Kocmouch pada:

— Maciek! pódź — napijewa sie po „bącku", zeby sie to małe lepi chowało i gorzołkę jak sie patrzy pić umiało.

Wleźli do karcmy i kozali se dać po bącku.

— Odkorkuj se Maciusiu flasecke i p.j.

— Stryku! dyć ja sie boję — pada Maciek, — dyć to sam spyr...

— Kiep chłop z ciebie Maciek, jak tego nie wypijes. Pij, łyk za łykiem, a patrzta w niebo, to ci nic nie bedzie.

No i nie dziwota, ze po tym Maciek zamiast rodzonków to widział karakony i nie bede juz więcy, bo sie wstydom, ze jak przysed do chałupy, to robił minę nieboszczyka na urlopie.

W nocy śpię se w kumorze, bo pilnuje spyrek, a tu chodzi po polu jakiś drob. Potem wcisnął łeb do łokienka i pado:

— Kaśka! dawaj spyrki. Podskocyłam i godom: Nie dom! i uwaliłam go kijem w łeb. —

— Pamiętaj ladaco — gadam mu — ze jak polezies głową to ci utnę głowę, a jak nogami, to ci utne nogi i cemze bedzies chodził?

Na drugi dzień Maciek mnie okropnie kwalił, zem odwazno i dobro, a ja mu gadam:

— Idź, idź ty huncwocie, nie gadaj tela, bo dobry jest ino placek ze syrem i rodzonkami.

Jak mnie Maciek na to sturknął pod ziebra, to jesce do dzisiaj dnia kolka siedzi i ani rus wyliź nie chce. Pocekaj ty gałganie, bo jak mi tak bedzies dozyroł, to ci więcy machorki nie kupię i basta.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Gabun IV.

Przypatrzmy się teraz zabobonom Panguasów, którym pomimo zmęczenia całodzienną pracą, oddają się oni każdego wieczora z nieopisanym zapałem, a które p. Janikowski tak nam opisuje:



Rozmowa misjonarza z czarownikiem.

„Uderzenie w bębny jest zwykle hasłem do zabawy. Jeżeli taniec ma być uroczystym, wówczas Panguasowie smarują twarz gliną, a pod kolanami przywiązują grzechotki, miarowe wydające dźwięki. Z początkowego przechylania figur i wywijania rękami taniec przechodzi w rodzaj kozaka i trwa do największego zmęczenia. Starcy mają swój taniec djabe ski „Makube", przy którym nadają swym twarzom wyraz jak najdzikszy, przybierają głos chrapliwy i wogóle starają się okazać dzikimi (co zresztą dla nich nie jest chyba trudnem). Po kilku minutach wpada umalowany fetyszer z piszczałką w ustach, tańczy, wywraca oczy, a wszystkie spojrzenia zwracają się ku niemu. Cała ta fantastyczna scena jest istnym tańcem szatańskim. Czasem urządzają sobie także tańce w swoich lekkich a ogromnych wojennych łodziach, mogących pomieścić około stu ludzi".

Mówiąc o moralności tego plemienia, p. Janikowski zaznacza, iż pojęcia obyczajowe Panguasow są bardzo dziwnemi i zmysłowemi. Zresztą ten ustęp jego odczytu jest zbyt jaskrawym, aby go tu powtarzać. To tylko przytoczyć zeń możemy, iż kobiety u Panguasów są bardzo cenione, narzeczeni płacą bowiem za nie od jednego do dwóch tysięcy franków ratami lub też pewną ilością kóz, baranów i krów. Położywszy jednak tak znaczny okup za swoją żonę, mąż staje się bezwzględnym panem jej życia i śmierci.

Zajmującym jest za to obraz ich wojen, do wypowiedzenia których wystarcza błaha przyczyna, gdyż walka jest ich żywiołem.

„Sygnałowym wojennym instrumentem — mówi p. Janikowski — jest bęben, głos jego rozchodzi się daleko, a sąsiad sąsiadowi podaje wieść o wojnie lub innym ważnym wypadku. Następnie Pangausowie przygotowawszy się na wojnę w przeciągu kilku miesięcy wyruszają w pochód. Żółwie grają tu wielką rolę, bo gdy żółw zajdzie drogę wojownikom, ci niechybnie wracają. W boju nie uderzają wprost na główne siły, lecz niszczą poprzednio inne osady, a gdy kilka osób polegnie, zadawalniają się tem i zabierają do odwrotu. Wszedłszy do wioski nieprzyjacielskiej, uprowadzają kobiety i dzieci, z czego powstają długotrwałe spory, które często tak się pogmatwają, iż ich rozwiązanie staje się niemożliwem.

„Broń ich dawniej stanowiły dzidy, obecnie już mają broń palną. Łuków już nie używają wcale, zaledwie kilka na okaz można u nich dostać. W ważniejszych zatargach łączą się przeciw sobie całe plemiona i wówczas jeńcy zostają pożarci. Każdy Panguas, jak powiedzieliśmy, kosztuje już mięsa ludzkie-

go jako dziecko i młodzieniec; nadto ci dzicy uważają mięso ludzkie za przysmak. Mając jeńca, mówią niekiedy do niego:

go i dzielą w ten sposób, iż kacyk zabiera ręce i nogi, reszta zaś ciała dostaje się tłumowi. W niektórych okolicach do tych uczt ludożerczych należą i kobiety.



Hipopotamy na rozlanej szeroko rzece w Gabunie.

— Nasz brat zostanie zabity i zjedzony...

„Gdy nieszczęśliwego przywiążą do słupa, wówczas kobiety i dzieci wracają do domu, a starsi rozpoczynają dookoła stosu taniec, stopniowo w szał przechodzący. Następnie kłują i ranią skazanego, a gdy ofiara traci siły, podtrzymują ją i zagadują przymówkami. Gdy zaś nieszczęsny umrze i upiecze się, krają

Na pierwszym naszym obrazku widzimy misjonarza w Gabunie, rozmawiającego z tamtejszym czarownikiem, który usiłuje i misjonarza omamić swemi cygańskiemi sztuczkami. — Drugi zaś nasz obrazek przedstawia widok jednej z rzek w Gabunie z przebywającemi tamże hipopotanami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W mroźną marcową noc.

Na dworze szalał wicher, połączony z ostrą śnieżycą i zamiecią. Całe tumany śniegu porywał za sobą i niósł je precz, hen w stronę czerniejącego lasu, tworząc tu i owdzie głębokie zaspy, trudne do przebycia. Szalejąca zamieć zdawała się porywać za sobą wszystko, co napotykała na swej niszczycielskiej drodze, mrożąc lodowatym oddechem. Grozę jej potęgowała jeszcze ciemna jak kir, noc zimowa, groźna i czarna. Wszystko co żyło, ukryło się troskliwie przed srogą nawałnicą, tak, iż nigdzie nie ujrzałeś żywej duszy.

Nawet i strwożone sowy i puszczyki umilkły, wtuliwszy się głęboko w najciemniejsze zakątki. A wicher hulaszczy wył bez ustanku, unosząc całe tumany śniegu i lodu, srożąc się jeszcze bardziej. Jego mroźne tchnienie przenikało aż do szpiku kości. Zdawało się, iż rozpasane żywioły zgniotą i zmiażdżą wszystko, co napotkają na swej drodze. Drzewa smagane nielitościwemi uderzeniami wichru chwiały się i jęczały żałośnie.

Tylko w ubogiej chatce tuż pod samym lasem migocze słabe i mdłe światełko. Szalejący wicher i tu nawet daje się we znaki, przechodząc przez szeroki komin, wywołuje przeciąg. Nędza i smutek panuje w tej chacie, że aż litość bierze. Na nędznie posłanem łóżku, leży zniszczona i wymizerowana postać kobiety. Snać, że ciężka ją boleść trapi i niszczy, gdyż ciężki i chrapliwy oddech oraz kurczowo ściągnięte rysy świadczą najlepiej o tem. Obok łóżka klęczy dwoje dzieci smutnych i zapłakanych. To ośmioletni Staś i sześcioletnia Marysia, jedyny majątek chorej matki. Bose ich nóżęta są sine i zaczerwienione od zimna. Drobne dłonie kurczowo obejmują dłonie chorej.

„Mamusiu", odzywa się cicho mały chłopczyk o jasnych jak len i lazurowych oczętach. Nie odchodź od nas, nam tak zimno i smutno. Głodni, zmarznięci jesteśmy, mamusiu cóż my bez ciebie zrobimy same jedne.

I głośny dziecięcy szloch obojga wtóruje tym żałosnym słowom. A biednej matce serce omal nie chce pęknąć z bólu na widok tych dwojga kochanych istot tak bliskich jej sercu, które czuje, że musi wkrótce opuścić. Czuje, że już chyba nie wstanie więcej z tego łoża boleści, na które ją ciężka i nielitościwa choroba przed kilku dniami powaliła. Wszak brak jej opieki, brak lekarstwa i lepszego pożywienia. Litościwi ludzie przynieśli trochę z początku, nakarmili ją i dzieci, ale teraz w tę szalejącą wichurę któż przyniesie jej biedaczce coś, kto jej dopomoże, a zwłaszcza, kto te biedne dzieciątka, nakarmi, ogrzeje. W chałupie nie ma nic, prócz kilku ubogich sprzętów. Wszystko się już skończyło, nawet i drzewo, tak, iż zapalić i ogrzać skostniałe członki dzieci nie ma czem. Ona sama nie może się ruszyć ze swego łoża boleści.

Któż temi sierotami się zaopiekuje, kto je wychowa. Zmarnują się jako te kwiatki, którym brak wody, zwiędną, zginą. Co się stanie z tym kochanym Stasiem, którego tak kochała, co pocznie biedna sześcioletnia Marysia takie poczciwe, ciche i biedne stworzonko. I łzy gorzkie pełne serdecznego bólu i żalu puszczają się z ócz chorej.

A groźna zamieć szaleje dalej tak, iż słabe krokwie zaczynają trzeszczeć złowrogo, grożąc zawaleniem.

Tymczasem chora matka czuje się coraz gorzej. W całych członkach czuje jakąś bezwładność i ciężką niemoc. Spieczone gorączką usta nie mogą już mówić

głośno, tylko cichy szept wyrywa się z nich od czasu do czasu. Toć już pewnie śmierć nadchodzi, a ona bez ostatniej pociechy, bez Sakramentów św. Bo któż teraz w taki paskudny czas pojedzie po księdza. Zresztą sąsiedzi nie wiedzą, że z nią już tak źle.

Więc biedna matka i tego jest pozbawiona, tej ostaniej pociechy na długą drogę wieczności. A tak chciałaby pojednać się z Bogiem i szczerze wyspowiadać. Wprawdzie nie popełniła nic tak zdrożnego, coby ją mogło dręczyć i gnębić, lecz zawsze przecie.

Nieme jej oczy spoczęły na ukochanym Stasiu, a może onby poszedł do bliskiego sąsiada i zawiadomił, że mamusia potrzebuje księdza. On taki roztropny i mądry chłopczyk. I z ust matki spłynęła cicha prosba. do małego synka:

— Stasiu, drogie kochane dziecko, ubierz się i idź do sąsiada Walentego, żeby jechał zaraz do parafji po księdza...

Posłuszne dziecko, umierającej matki, odziane w nędzną kurteczkę ruszyło w drogę, nie bacząc na szalejącą śnieżycę. Srożąca się zamieć zasypała wszystkie ścieżki tak, iż chłopczyna z trudem zdołał się posuwać wśród zasp.

Wszak nieraz przechodził już tędy i znał tę drogę na pamięć, więc i teraz da sobie rady. Już niedaleko do celu.

Lecz cóż to — spostrzegł, że znajduje się w jakiems nieznanem miejscu. Myśl, że zbłądził, napełnia go panicznym strachem i lękiem. Zawrócił czemprędzej w przeciwnym kierunku, lecz już zmęczone nogi zaczęły odmawiać chłopcu posłuszeństwa. Podarte bucięta odkrywały bose nogi, sine i zaczerwienione od mrozu. Nieznośne zimno szczypało go dotkliwie w palce i uszy. Czuł jak igiełki mrozu przenikały go do kości. Nie mogąc już dalej iść usiadł na pniaku, aby odpocząć. W całych członkach uczuł nagle jakąś ciężką niemoc, bezwład. W miejsce nieżnośnego zimna nastąpiło jakieś rozkoszne ciepło, zalewające całe ciało od stop do głów. Już nie czuł w palcach dotkliwego szczypania, lecz gorąco przenikliwe. Zachciało mu się ogromnie spać.

I zdało mu się nagle, że się znajduje w ciepłej izbie dostatnio ogrzanej. Mamusia siedzi blisko, tuż obok i krząta się koło wieczerzy taka wesoła, ożywiona, zdrowa, uśmiechnięta bez śladu choroby czy jakiejkolwiek boleści. Obok siedzi Marysia i bawi się taką śliczną lalką. Potem znów słyszy taką śliczną muzykę, ach to kolędnicy wchodzą do chaty i grają tak ślicznie na skrzypcach. Jakże mu przyjemnie i radośnie... Znów ukazują mu się aniołki, śpiewające tak ślicznie „Glorja, glorja in exelsis Deo". Jakiż cudny śpiew, chciałby go słuchać bez końca. Potem niespodziewanie jeden z aniołów bierze go za rękę i prowadzi gdzieś daleko, gdzie pełno takich samych aniołów, zbierających śliczne kwiaty na łące.

I ukołysany temi cudnemi zjawami chłopiec zasnął, lecz już na zawsze. I rzeczywiście w tejże samej chwili wśród śpiewu, aniołowie unosili białą, czystą, niewinną duszyczkę małego bohatera, który poświęcił się dla umierającej matki, przed tron Najwyższego. I skończyła się smutna dola dziecka-sieroty.

A w małej chatce pod lasem unosił się już duch śmierci nad umierającą matką, która zostawszy sama wraz z biedną Marysią, napróżno oczekiwała swego najukochańszego dziecka i ostatniej pociechy, oraz pokrzepienia na drogę wieczności.

Władysław Biel.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Nadszedł czas wsiadania do pociągu. Mniemany Wyrwicz wsiadł do przedziału I klasy, Podwin usadowił się na kurytarzu i bacznie obserwował ściganą zwierzynę. Do samej niemieckiej granicy podróżny spał, zbudzili go dopiero strażnicy graniczni, którzy weszli do wagonu na kontrolę. Podwina dziwił mocno fakt, że przestępca zachowuje się tak obojętnie, jakgdyby miał zupełnie czyste sumienie.

Wjechano wreszcie na terytorjum niemieckie i przesiędziono się do ekspresu, który szedł aż do Wrocławia. Podwin znowu pokutował w kurytarzu, podczas gdy jego „ptaszek" spoczywał wygodnie w przedziale.

— Dziwne czasy — myślał detektyw — złodzieje i łajdaki jeżdżą sobie wygodnie i śpią, a porządni ludzie muszą się poniewierać... Ha, cóż robić — przyjdzie czas, ze będę mógł spocząć, gdy tymczasem... ten, tam... będzie wylegiwał jak pies na desce o chlebie i wodzie. Jeszcze przeciez istnieje na świecie sprawiedliwość.

Tymczasem pociąg ruszył gładko i ani się spostrzegli, jak dojechali do Wrocławia. Tu znowu nastąpiła przesiadka, lecz za chwilę znów był pociąg do granicy polskiej.

Podwin nie opuszczał z oka swej zwierzyny. Szedł tuż za nim, towarzyszył mu krok w krok, gdziekolwiek ten tylko się ruszył. Na granicy polskiej potrafił zaobserwować, że wykupił bilet do Warszawy, a więc uspokoił się zupełnie i nabrał tem więcej pewności, że się nie pomylił co do osoby ściganego. Odstąpił nawet od zamiaru aresztowania go w pociągu, miał bowiem czas zaaresztować go w Warszawie, nim zdąży opuścić dworzec.

Z granicy nadał depeszę do komisarjatu w Warszawie, by mu na wszelki wypadek nadesłano pomoc i usadowiwszy się w korytarzu, by mógł śledzić przechodzących, pomimo wyczerpania podróżą i bezsennością, trwał na swym posterunku.

Nareszcie ukazały się pierwsze kamienice, z początku z rzadka rozrzucone, później coraz gęstsze i okazalsze, wreszcie pociąg z hukiem stoczył się na dworzec.

Mniemany złoczyńca, chwycił prędko swoją małą walizkę i wybiegł na peron, skąd podążył prosto na wychód i skierował kroki na plac koło Alei Jerozolimskiej, gdzie stały dorożki konne i pojazdy mechaniczne. Drepczący tuż za nim Podwin zauważył stojące auto policyjne, obok którego znajdowało się czterech umundurowanych policjantów, gotowych na jego skinienie. Wówczas już bez ceremonji przystąpił do mniemanego złodzieja i rzekł:

— W imieniu prawa, jesteś pan aresztowany — równocześnie położył mu swoją ciężką rękę na ramieniu.

Podróżny stanął jak wryty — otwarłszy szeroko oczy ze zdziwienia. Nie mógł zrozumieć czy to rzeczywistość, czy też głupi żart któregoś z jego kolegów. Lecz spojrzawszy na detektywa, a widząc jego poważną minę, oraz widząc dwu zbliżających się policjantów, zrozumiał, że to nie żarty.

— Jakto? co? za co? — pytał. — Czy to żart — czy też czasem nie jakaś pomyłka?

— Będziemy o tem mówić później — burknął tro-

chę opryskliwie Podwin. — Sądzę, że nie spodziewałeś się pan spotkać mnie tutaj, wyjeżdżając z Calais.

Po tych słowach dobył łańcuszki i zręcznie zarzucił mu na ręce, przyczem jeden z policjantów podjął skórzaną walizkę, która podróżnemu wypadła z rąk.

— Panowie! wołał aresztowany. — Protestuje przeciw takiemu postępowaniu. Co to ma znaczyć? Jestem wolnym obywatelem i nie popełniłem żadnej zbrodni.

— Będziesz się pan mógł tłumaczyć w sądzie — odrzekł detektyw, tu nie czas na takie rzeczy.

To powiedziawszy, podprowadził aresztowanego do auta i przy pomocy policjantów zapakował go do wnętrza.

Na komisarjacie wprowadzono aresztowanego do gabinetu komisarza Rychliwskiego, który w oczekiwaniu siedział przy swoim biurku, mając przed sobą przygotowany plik aktów, dotyczących sprawy Wyrwicza.

— Panie komisarzu — odezwał się śmiało, patrząc mu w oczy. — Ci panowie zaaresztowali mnie bez podania powodu... Może wreszcie pan mi raczy wyjaśnić tego powód.

— Zaraz to się panu wyjaśni — odrzekł komisarz, biorąc w rękę pióro i sporządzając nagłówek protokołu.

— Gdzie pan ma te 100 tysięcy dolarów? — zapytał Podwin.

— Sto tysięcy dolarów? — zapytał ze zdziwieniem aresztowany — o jakie to dolary panom chodzi?

— No no — — mruknął komisarz — niech pan tylko nie udaje zdziwionego, znamy się na tem. Pan się nazywa Stanisław Wyrwicz, z zawodu buchalter, zamieszkały w Warszawie. Ile pan ma lat?

W odpowiedzi na to aresztowany wybuchnął głośnym śmiechem.

— Z czego się pan śmieje! — zawołał komisarz oburzony. — Tu nie ma się z czego śmiać. Niech pan odpowiada na moje pytania...

— Śmieję się dlatego, żeście się panowie grubo pomylili. Ja nie jestem Wyrwicz, lecz nazywam się Stanisław Zarański, korespondent „Ekspresu" i na to posiadam przy sobie dokumenty, zresztą potwierdzi to także naczelny redaktor „Ekspresu".

— Jakto? — zawołał Podwin — przyskoczywszy do niego. — Pan nie jesteś Wyrwicz? Pan nie jechałeś do Rio de Janeiro — a potem z Calais po rozmowie telefonicznej zdecydowałeś się na powrót do Warszawy. Nie — na tak jasne dowody wykręcić się nie da.

— Tak jest — odrzekł Zarański. Ma pan rację. Jechałem do Rio de Janeiro, a następnie zatrzymałem się w Calais — gdzie po rozmowie telefonicznej z redaktorem zdecydowałem się na powrót do Warszawy. Z tego wnoszę, że byłem dobrze śledzony — lecz pan byłeś na fałszywym tropie.

— Teraz proszę o telefoniczne zawezwanie redaktora „Ekspresu" — rzekł — zwracając się do komisarza — celem stwierdzenia mojej tożsamości, a przedewszystkiem proszę mi zdjąć te łańcuchy, bowiem one przysługują tylko zbrodniarzom — a z panem — dodał — zwracając się do Podwina poszukam satysfakcji na innej drodze.

— Wolno panu — odrzekł Podwin mocno zmieszany. — Jeśli pan nie jest tym, za kogo pana wziąłem, to musiałbym bardzo ubolewać — lecz zbieg okoliczności...

— Proszę mi zdjąć te łańcuchy! — zawołał Zarański z taką siłą, że aż Podwin podskoczył. — Nie chcę słyszeć o „zbiegu okoliczności", dopóki to znamię hańby krępuje mi ręce...

Podwin zdjął mu łańcuszki, a wówczas Zarański dobył swoją legitymację i przedłożył ją komisarzowi.

Z legitymacji wynikało niezbicie, że Zarański był reporterem i wysłany został przez redakcję „Ekspresu" do Rio de Janeiro, jako korespondent. Była także depesza odwołująca go z drogi do powrotu.

Rychliński zbadawszy dokumenta dał je do przeglądnięcia Podwinowi, który przeglądnąwszy je uważnie, spojrzał znacząco na komisarza.

— Pan pozwoli usiąść — odezwał się komisarz — uprzejmym tonem, podsuwając mu krzesło. — Z tych dokumentów widzę, że zaszła bardzo przykra pomyłka lecz widzi pan, że jest to sprawa bardzo poważna, a ponieważ mamy do czynienia z przestępcą wyrafinowanym, wszelkie pomyłki mogą być usprawiedliwione. Niech nam to pan nie poczytuje za złe...

— Mniejsza o wszystko — odrzekł Zarański — jednak tego łańcuszka nie mogę zapomnieć. To nie było znów tak potrzebnem, albowiem zachowywałem się przy zatrzymaniu spokojnie.

W tej chwili wszedł redaktor „Ekspresu" i zobaczywszy Zarańskiego podbiegł do niego i zawołał:

— Ach! jesteś pan wreszcie! — Już wczoraj pana się spodziewałem.

— I nawet już niedalekim byłem od kryminału — odrzekł Zarański. — Zaaresztowano mnie za kradzież stu tysięcy dolarów.

— Ha, ha, to nie powszednia przygoda...

— Czy pan redaktor stwierdza tożsamość osoby tego pana?

— Ależ oczywiście — jest to mój najlepszy reporter.

XII.

Tego samego dnia zjawił się Podwin w mieszkaniu p. Aliny. Zastał ją przy porządkowaniu swojej bibljoteki, która obejmowała sporą ilość książek, różnych podręczników naukowych, oraz roczników pism perjodycznych, które Alina skrzętnie zbierała, powiększając niemi swoje zbiory.

Widząc wchodzącego, odłożyła robotę, a przywitawszy go uprzejmie, wskazała miejsce w fotelu obok stolika.

— Czemże mogę panu służyć — zapytała.

— W swoim czasie — odrzekł — przyrzekła mi pani pomoc w mojej pracy koło wyjaśnienia sprawy pana Wyrwicza. Przychodzę się domagać wykonania tego przyrzeczenia.

— Dobrze — lecz o co to panu właściwie chodzi?

— Otóż rzecz w tem — by wreszcie ustalić kto **jest** winien czynu kradzieży, popełnionej w Banku. Wszelkie poszlaki i podejrzenia idą w kierunku kasjera banku, a tymczasem sama osoba tego kasjera zdaje się zaprzeczać temu. Ja sam osobiście jestem przekonany o jego niewinności, a jednak muszę go ścigać, bo tak każą owe poszlaki. Jego wina polega może wyłącznie i jedynie na tem, że wydalił się z Warszawy bez zawiadomienia o tem kogokolwiek — może on to zrobił ot tak; dla własnej przyjemności, nie przewidując okropnych skutków, jakie z tego wyniknąć mogą. Tymczasem w banku popełniono kradzież i podejrzenia skierowano na niego, jako na tego, który uciekł. Zdarzają się przecież takie wypadki w kryminalistyce. Kradzieży mógł dokonać ktoś zupełnie obcy — mógł jej także dokonać któryś z innych urzędników banku. Rzecz tą trzeba koniecznie wyjaśnić, po pierwsze, by sprawiedliwości stało się zadość, a po drugie, by uratować firmę od niechybnego bankructwa, gdyż jestem przekonany, że pieniądze, chociażby nie wszystkie lecz się znajdą...

— No dobrze — przerwała Alina — lecz na czemże zatem może polegać moja pomoc?

— Właśnie do tego zdążam — odrzekł. — Chcąc jednak rozwikłać tą sprawę, trzeba koniecznie przesłuchać pana Wyrwicza, a nie wiadomo gdzie się on znajduje...

— Nie mogę niestety służyć panu informacjami w tym względzie, bowiem miejsce jego pobytu nie jest mi wiadome.

— Ja jednak wiem gdzie on się znajduje — odrzekł detektyw lecz wobec tego, że go osobiście nie znam, trudno mi jest się z nim skomunikować, albowiem on—widzę—ma w tem przyjemność, by uchodzić za złodzieja i nie dać policji żadnych wyjaśnień. Tym sposobem kompromituje tylko siebie i ściąga coraz większe podejrzenia...

— Więc panu chodzi o to, bym ja się z nim skomunikowała? — nieprawdaż?

— Tak jest w istocie — odrzekł.

— Jakże ja to jednak mogę uczynić, nie znając jego adresu?

— Gdyby się tak pani zdecydowała pojechać ze mną do jego miejsca pobytu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Najważniejszy zabieg higjeny sadu.

Przyczyną robaczywości owoców u jabłoni i grusz jest larwa drobnego motylka owocówki jabłkówki, zwanej też zwójką owocówką.

Dorosłe motylki latają w okresie kwitnienia drzew owocowych i przeważnie do kwiatów, nie pomijając liści, składają swe jajeczka. Najczęściej atakowane są jabłonie, chociaż i grusze nie są pomijane. Opanowują także orzechy laskowe, wiśnie, a nawet żołędzie dębów. Larwy po wylęgnięciu się z jajeczka, przechodzą do zawiązujących się owoców i drążąc kanały, niszczą cały owoc. Dorastają w ciągu miesiąca i jeden owoc zupełnie im do dorośnięcia wystarcza.

Następnie schodzą na pień, pod odstającą korę i tutaj z wyprzędzionych przez się „kołyskach“, jako czerwone tłuste robaki, czekają do wiosny, chronione przed wichrami i mrozami, lenistwom lub niewiedzą sadownika, który drzewa przed zimą nie oczyścił i nie obielił.

Mimo doskonałych schowków, jakiemi są odstające kawałki nieoczyszczonej kory, nie zawsze i nie wszystkie larwy potrafią się zachować. W dużym stopniu działa zabójczo na nie nagła zmiana temperatury, t. j. ciepłe dni przedwiośnia przeplatane przymrozkami.

Prawą ręką dla sadownika w niszczeniu owocówki jabłkówki jest zawsze i na każdym kroku służy tej sprawie nasza sikorka. Ona to w przeważnej części jest tą rękojmą dochodu z ogrodu u tych sadowników, którzy jeszcze dotąd może nie znają, albo nie stosują środków chemicznych, przeciw tej pladze egipskiej.

W pierwszym rzędzie należy wziąć pod uwagę opryskiwanie drzew zielenią paryską. Bezpośrednio po okwitnięciu, to znaczy zaraz po opadnięciu płatków, należy w zastosowaniu rozpylaczy tornistrowych ręcznych, dla nisko-piennych drzew czy też tornistrowych pod wszyskie drzewa poddać operacji opryskiwania, poczynając od dołu pnia, a kończąc na samej koronie drzewa, nie pomijając najmniejszego pędu życio-nośnego.

Ponieważ nie wszyskie motylki latają w jednym czasie należałoby zabieg opryskiwania powtórzyć w 8 dni później, trzecie opryskiwanie zastosować po 3 do 4 tygodni, a wtedy za 100-procentową pewnością owocówki jabłkówki się pozbędziemy.

Podobny środek walki zapobiegnie robaczywieniu owoców i odda na rynek zbytu większy dobór owocu.

Obsadzanie nieużytków drzewami.

Z wiosną rozpoczyna się okres zadrzewiania, zatem nie od rzeczy będzie przypomnieć, że pozostawianie jakichkolwiek gruntów w stanie nie użytecznym równa się okradaniu własnej kieszeni.

Gospodarze nasi, szczególnie w województwach wschodnich, z godną podziwu obojętnością, pozwalają sobie na marnowanie niekiedy cennych kawałków ziemi. Pozostawianie znacznej ilości ziemi na dróżki polne jest tu regułą, ale to nie jest jeszcze takie straszne, gorzej jest z tak zwanemi ogródkami.

Niema chyba gospodarstwa, w którem nie byłoby ogródka i t. d., rozumie się, koło domu, lecz niema też chyba gospodarstwa, w któremby ten ogródek spełniał swoją rolę. Czego tam w tym ogródku niema. Tu jakieś dziko rosnące drzewko, tam krzak malin, którego nie widać z pokrzyw, ówdzie kilka krzaków georginij, zarośniętych chwastami i bulwami, a w całym ogródku roi się od kur, kaczek, gęsi, świń i t. p., wszystko to w tym, dla wygody własnej założonym, ogródku brodzi, depcze, paskudzi, tylko jego właściciel, w razie wolnego czasu, nie ma gdzie odpocząć.

Trzeba z takim stanem skończyć. Każde wolne miejsce należy odpowiednio zużytkować, a najlepiej daje się to osiągnąć, przez obsadzenie drzewkami.

Oczywiście, jeśli się ma drób, to trzeba dla niego mieć odpowiednie pomieszczenie, lecz w żadnym razie nie można pozwolić na to, żeby dla drobiu pozostawiać, niekiedy, najcenniejsze kawałki ziemi, jakiemi są t. zw. „ogródki“.

Mole trzeba tępić zimą.

Że mole mogą trzymać się i w zimie w mieszkaniu, jeśli jest ono ciepłe i dobrze ogrzane, przekonała się o tem niejedna z pań, wyjmując na wiosnę wszystko, co spoczywało spokojnie w szafie, niewietrzone i nieszczotkowane w okresie zimowym. Mole mogą przetrzymać zimę, jeśli poczwarki ich zagnieździły się w ubraniu zawczasu, jeśli w mieszkaniu panuje równa temperatura, jeśli ciepło dociera do wszystkich zakątków. To też już teraz należy wyjąć z szaf wszystką nieużywaną w zimie odzież, wietrzyć ją czyścić ją porządnie szczotką, miotełką, aby zawczasu wyniszczyć poczwarki moli i uniknąć przykrych niespodzianek w kwietniu, maju, gdy się okaże, że — wbrew nadziei zeszłoroczne mole podziurawiły przyodziewek jak sito.

Zjazd Pszczelarzy Zachodniej Małopolski w Krakowie.

W niedzielę dnia 24 marca 1935 r. o godzinie 9-tej przedpołudniem w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, Plac Szczepański 8 II. p. odbędzie się Zjazd Pszczelarzy Zachodniej Małopolski, połączony z nadzwyczajnem posiedzeniem Rady Ogólnej Krakowskiego Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich, oraz nadzwyczajnem Walnem Zebraniem Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu; 2. Aktualny odczyt z dziedziny pszczelnictwa; 3. Sprawy organizacyjne; 4. Uzupełniające wybory; 5. Wnioski i interpelacje.

Ze względu na ważność spraw będących przedmiotem obrad uprasza się o liczne przybycie. W razie ewent. braku statutowego kompletu obrady rozpoczną się o godzinę później, t. j. o godzinie 10-tej przed południem.

Wynik konkursu „Roli".

W roku bieżącym konkurs „Roli" pod względem ilości nadesłanych prac przewyższył konkurs zeszłoroczny. Nadesłano bowiem ogółem 73 utwory. Pod względem zaś jakościowym wypadł nieco mniej imponująco. Z przyjemnością jednak stwierdzamy niegasnące zamiłowanie Czytelników „Roli" do pracy literackiej.

Zgodnie z zapowiedzią nagrodziliśmy nadesłane na konkurs „Roli" prace w postaci książek powieściowych wymienionych w Nr. 48 z roku ubiegłego, następująco:

Władysław Biel z St. S. 2 książki. — Antoni Poloczek z P.: 1 książka. — Tajnicki z St. D.: 2 książki. — Stanisław Jucha z B.: 2 książki. — Stolarz Teofil z M.: 3 książki. — Józef Rąba z D.: 1 książka. — Florjan Ciebiera z Rz.: 1 książka. — Józef Mokrzycki z K.: 2 książki. — Józef Malczyk z W.: 1 książka. — Bogumił Bubula z T.: 1 książka. — Edward Cygan z J.: 1 książka. — Robert Grabski z B.: 1 książka.

Książki, które nagrodzonym autorom wkrótce prześlemy, niechaj będą bodźcem do dalszej pracy na polu literackiem, czego im też z całego serca życzymy.

KRONIKA.

Wstrzymanie egzekucyj w rolnictwie. Ukazało się pismo okólne ministra sprawiedliwości, dotyczące egzekucyj w rolnictwie, które zaleca komornikom, nawet w razie otrzymania prawomocnego wyroku, zbadanie, czy dług podlegający egzekucji nie podlega przepisom zawartym w dekretach oddłużeniowych. — W razie twierdzącym, egzekucja długu z urzędu podlega wstrzymaniu. Nawet w razie przeciwnym, t. j. jeżeli komornik jest innego zdania, rolnik ma ułatwioną drogę obrony. Okólnik powyższy zawiera więc ważne wyjaśnienie, które wielu rolnikom może przynieść dużą ulgę. Zwłaszcza dotyczy to drobnej własności rolnej. O ileby jednak, aż do chwili wydania rozporządzeń wykonawczych, pismo okólne ministra sprawiedliwości się nie ukazało, to nie ulega żadnej wątpliwości, że w wielu wypadkach dekrety październikowe byłyby martwą literą, ponieważ dług na mocy prawomocnego wyroku sądowego — mógł być wyegzekwowany przez komornika.

Nowa pożyczka wewnętrzna. Rząd przygotowuje w szczegółach wypuszczenie nowej wewnętrznej pożyczki państwowej w sumie 200 miljonów złotych. Termin rozpisania tej pożyczki będzie prawdopodobnie 1 kwietnia lub 1 maja b. r. Część tej pożyczki pokryją banki, tudzież urzędnicy państwowi i komunalni w drodze dobrowolnych zapisów, a resztę inne warstwy społeczeństwa. Spodziewają się, że pożyczka będzie pokryta podwójnie. — Pożyczkę tę rząd już uchwalił na posiedzeniu dnia 2 bm. i wkrótce zostanie ogłoszona.

Już w maju roboty wodne. Program robót wodnych, na który postanowiono przeznaczyć 50 miljonów zł. jest ustalony w głównych zarysach. Roboty obejmują regulację i obwałowanie rzek w Małopolsce Zachodniej i Środkowej. Poza Wisłą programem objęte są rzeki: Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Biała, Wisłoka, San i dorzecze Sanu. Z funduszów na regulację rzek pewne sumy przeznaczone będą na dokończenie zbiornika wód w Porąbce na Sole oraz na podjęcie robót na budowę zbiornika w Rożnowie na Dunajcu koło Zakliczyna. Budowa w Rożnowie pozostaje w związku z planem wzniesienia wielkiej elektrowni na Dunajcu. Roboty wodne w roku bieżącym zaczną się prawdopodobnie w maju i prowadzone będą w szybkiem tempie. Program regulacji rzek ma być zrealizowany w ciągu dwu lat. W bieżącym roku ma być wydatkowane 25 miljonów zł., a w następnym drugie 25 miljonów.

Skład przemytu w bożnicy. W związku z aresztowaniem szajki przemytników sacharyny w Chrzanowie, władze bezpieczeństwa przeprowadziły rewizję w domu modlitwy Mojżesza Schenberga, przyczem skonfiskowano paczkę, zawierającą 15 kg. sacharyny i 3 kg. kamieni do zapalniczek. Sacharyna była ukryta w domu modlitwy w piwnicy. Dokonano szeregu dalszych aresztowań.

Kto wznieca pożary w Jordanowie? Od kilku dni nieznani sprawcy podpalają domy w Jordanowie. Plaga pożarów wywołała popłoch wśród ludności, która pilnuje dniem i nocą swego dobytku, a straż pożarna utrzymuje stałe pogotowie. Mimo tych środków ostrożności podpalaczom udaje się wzniecić pożar. Na skutek skarg miejscowej ludności, do Jordanowa przybyła specjalna komisja, złożona ze starosty powiatu myślenickiego, prokuratora i komendanta powiatowego z Myślenic. Przypuszcza się, że zbrodni podpalenia dokonuje osobnik chory umysłowo, cierpiący na piromanję.

Wspólnik Maczugi skazany na 10 lat. W Rzeszowie przed sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Wojciechowi Dyrdzie, który w towarzystwie Maczugi i Kołodzieja dopuścił się pięciu napadów bandyckich. Dyrda brał m. in. udział w napadzie w Dynowie na dom Gimpla Teicha i na dom kierownika szkoły w Drohobyczu. Przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie co do winy oskarżonego, wobec tego sąd wydał wyrok, skazujący Dyrdę na 10 lat więzienia.

Tragiczny wypadek narciarza. W czasie biegu zjazdowego o mistrzostwo Polski na Hali Goryczkowej wydarzył się przykry wypadek, którego ofiarą padł zawodnik „Sokoła — Macierzy" ze Lwowa Adam Tokarz. Zawodnik ten w czasie zjazdu runął na drzewo tak nieszczęśliwe, że doznał złamania podstawy czaszki i wstrząsu mózgu. Odwieziony przez pogotowie do szpitala w Zakopanem zaraz zmarł.

105-letnia staruszka w Jaśle. W Jaśle zmarła Joanna Wernerowa, przeżywszy 105 lat. Do ostatnich chwil zachowała ona pełną przytomność umysłu.

Rzadki wypadek wyłączenia ławy przysięgłych. We Lwowie zaszedł w ubiegły czwartek rzadki wypadek wyłączenia całej ławy przysięgłych. Toczył się tam proces M. Loescha, oskarżonego wraz z Simonem Reimanem, Elją Stern i Dawidem Druckerem o komunizm. W dn. 13 stycznia trybunał zasystował werdykt przysięgłych, którzy uznali, że zarzut działalności komunistyczny jest słuszny tylko w stosunkach do Druckera. Obecnie proces wznowiono przed inną ławą przysięgłych. Postępowanie dowodowe zostało zamknięte we środę wieczorem i w piątek miały rozpocząć się przemówienia. Tymczasem prokurator zamiast rozpocząć przemówienie zwrócił się do trybunału o wyłączenie całej ławy przysięgłych, jako niedającej gwarancji bezstronnego wyrokowania. W uzasadnieniu prokurator podał, że doszło do jego wiadomości, iż ze strony rodziny inż. Loescha wpływano na sędziów przysięgłych, by wydali werdykt korzystny dla oskarżonego. Trybunał po dłuższej naradzie przychylił się do wniosku prokuratora i rozprawę odroczył.

Aresztowanie mordercy trzech kobiet. Energiczne dochodzenia władz w sprawie zasztyletowania trzech kobiet w Mielnicy, wydały już pozytywne rezultaty. Ujęty został jeden z morderców, 22-letni fornal Ar-

chip Borczuk. Borczuk w czasie pościgu został ranny w nogę. Dokonał on zbrodni wspólnie z 50-letnim Dymytrem Łopaszczukiem, również fornalem, w celach rabunkowych. Borczuk jest zbiegiem z Rosji Sowieckiej, skąd przybył do Polski w 1931 r., zaś Łopaszczuk pochodzi z Rumunji.

Żyd oszukał żyda na 70.000 złotych. Do właścicielki składu sukna w Bielsku, Sary Fischer, zgłosił się z początkiem stycznia ubiegłego roku niejaki Moses Bretschneider i zakupił większą ilość sukna, prosząc o przesłanie transportu do Belgradu (Jugosławja), gdzie zamieszkuje od 2 lat. Zakupił wówczas sukna za kwotę 6.600 zł., płacąc gotówką 700 zł., zaś na resztę wystawił weksle. Z końcem lipca ub. roku Breitschneider udał się z mężem Fischerowej do Warszawy i tam przedstawił mu niejakiego Berka Prutmana, który miał być w przyszłości jego pośrednikiem handlowym. Fischer wręczył mu kolekcję, a następnie przesłał do Warszawy towar. Podobne transakcje powtarzały się kilkakrotnie, aż w końcu okazało się, że towar przesłany prze Fischera do Warszawy, nie przekroczył nawet granic Polski, lecz został w Warszawie i okolicy sprzedany za bezcen przez pomysłowych oszustów. W wyniku dochodzeń policja w Zebrzydowicach przytrzymała Breitschneidera w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę i odstawiła go do sądu w Cieszynie. Za dalszymi spólnikami rozesłano listy gończe. Fischer poniósł straty na około 70 tys. złotych.

Dwóch górników zasypanych w kopalni. W podziemiach kopalni „Modrzejów" pod Sosnowcem wydarzyła się katastrofa górnicza. Wskutek t. zw. tąpnięcia zawalił się na jednym z filarów strop, zasypując 2-ch górników Korsela i Bożka. Obaj ponieśli śmierć na miejscu. Po kilkugodzinnej akcji wydobyto na powierzchnię zwłoki obu ofiar katastrofy.

Wezbrana rzeka porwała dwie osoby i konia z wozem. Na rzece Świsłoczy wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło dwóch młodych ludzi. Al. Miśkiewicz, lat 20 i jego narzeczona F. Tarasiewiczówna, lat 20, przejeżdżali oni przez most na rzece Świsłoczy, mimo wezbranej wody, która zalała most na wysokość 60 cm. Młodzi ludzie, nie bacząc na niebezpieczeństwo, postanowili przedostać się na drugi brzeg. W środku mostu napływająca fala porwała wóz wraz z koniem i uniosła. Mimo akcji ratunkowej nie udało się tonących uratować. Wydobyto tylko części wozu wraz z koniem.

Zamordował z powodu trzech złotych. Przed sądem łódzkim stanął Fr. Sośnicki, oskarżony o zabicie dyrektora teatrzyku „Gong", R. Zygadlewicza, Sośnicki przyszedł upomnieć się o 3 złote, których Zygadlewicz nie zapłacił za pranie bielizny jego żonie. Sośnicki w obecności żony dyrektora oraz śpiących dzieci zadał Zygadlewiczowi kilka ciosów łomem żelaznym w głowę. Zygadlewicz po kilku godzinach zmarł. Oskarżony nie przyznał się do winy, podając alibi, które okazało się jednak fałszywe. Sąd skazał zbrodniarza na 12 lat więzienia.

W skrzyni chciał się przedostać do Palestyny. Do biura ekspedycyjnego „Patex" na Nalewkach w Warszawie zgłosił się klijent, który uczynił niecodzienną propozycję. Biuro to ma za zadanie zajmowanie się przesyłką paczek z Polski do Palestyny. Klijentem okazał się mieszkaniec Łodzi, Ariel Eichenbaum. Oświadczył on, że kilkakrotnie czynił zabiegi o otrzymanie certyfikatu na wyjazd do Palestyny, jednakże urząd palestyński odmawiał mu wydania tego dokumentu. Wobec tego Eichenbaum padł na niezwykły pomysł. Skonstruował on niezwykle pomysłową skrzynię dużych rozmiarów, zaopatrzoną w odpowiednie sprężynowe materace, rurki oddechowe, przemyślnie urządzoną śpiżarnię i w tej skrzyni chciał odbyć podróż do Palestyny. Funkcjonarjusze biura ze zdumieniem oglądali skrzynię, jednak oświadczyli, że propozycji Eichenbauma przyjąć nie mogą. Wobec tego omator podróży do Palestyny zaofiarował podpisanie deklaracji, w której zaznaczyć chciał, że nie będzie miał żadnych pretensji do biura ekspedycyjnego, gdyby w czasie podróży uległ jakiemuś wypadkowi a nawet zmarł. I tę propozycję odrzucono, wobec czego nie pozostawało Eichenbaumowi nic innego, jak przenieść z powrotem skrzynię na wielki wóz, którym specjalnie przyjechał pod biuro i odjechać. A szkoda, może byłoby o jednego żyda w Polsce mniej.

„Rebe, ja muszę mieć syna". Rabinat warszawski głowi się obecnie nad wybrnięciem z przykrości w jaką wpędził brodatego, jeden z młodszych rabinów pretendujący do tytułu cadyka. Sprawa przedstawia się następująco: Ożeniony przed niespełna rokiem Dawid Z., młody kupiec spodziewał się w najbliższym czasie narodzin dziecka. Poszedł więc do młodego rabina i powiedział: „Rebe, ja muszę mieć syna". Jak wiadomo w sferah chasydzkich rodzicom zależy zawsze na tem, by narodził się syn, a szczególnie pierworodny musi być koniecznie syn. Rabin pokiwał chwilę głową, podrapał się w rzadką bródkę i po namyśle odpowiedział, że może być syn, ale pod warunkiem, że żona Dawida uda się do wskazanego przez rabina zakładu położniczego. Pod tym warunkiem, może rebe przyjąć gwarancję za syna. Uszczęśliwiony kupiec pobiegł do zakładu, gdzie przyjął go lekarz. Dawid Z. oświadczył, że przysyła go rabin i wobec czego nie targował się i załatwił w ciągu kilku minut cały interes. Tymczasem urodziła się córka. Oburzony opowiadał wszystkim znajomym, że mimo gwarancji rabina urodziła mu się córka. Znajomi oświadczyli mu wówczas, że rabin kilkatrotnie już posyłał pobożnych chasydów pod tym samym pretekstem do tego samego lekarza, a cała tajemnica kryje się w tem, że rabin pobiera prowizję od każdego pacjenta. Oburzony Dawid Z. pobiegł do rabinatu i złożył skargę na młodego rabinka. Dostojny aeropag uśmiechnął się coprawda z politowaniem, nie mniej jednak obiecał wszcząć „postępowanie dyscyplinarne" za nieetyczny postępek młodego ale już doświadczonego kandydata na cadyka.

Powództwo o 6 miljonów rubli. Do wydziału XI sądu okręgowego w Warszawie wpłynęło powództwo Kiwy Kuśnira, prowadzącego przed wojną hurtowny handel futrami na Syberji, o 6 miljonów rubli carskich. Na sumę tę złożyły się wkłady, wniesione do Banku azjatycko - rosyjskiego we Władywostoku i Omsku. Pieniądze przepadły podczas rewolucji bolszewickiej. Ponieważ w Warszawie jest likwidator majątku pozostałego po oddziale banku, do którego należało kilka domów, Kuśnir wystosował skargę, domagając się zabezpieczenia pretensji na ruchomościach.

Ostrożnie z papierosem. Z Tomaszowa donoszą o wybuchu benzyny w łazience domu przemysłowca Ottona Müllera. Müller polecił służącej oczyścić poplamione ubranie. Służąca nalała benzynę do wanny i zabrała się do pracy. W pewnym momencie wszedł do łazienki Müller z zapalonym papierosem, jeknakowoż w pewnej odległości od wanny. Mimo to nastąpiła eksplozja oparów benzyny, które wypełniły łazienkę. Skutki eksplozji były fatalne. — Łazienka uległa zniszczeniu, wszystkie szyby wyleciały, a przemysłowiec

i służąca doznali poważnych obrażeń. W stanie bardzo ciężkim przewieziono ich do szpitala.

Napad czterech bandytów na zagrodę rolnika. W Niemczu pod Bydgoszczą dokonano napadu bandyckiego na zagrodę rolnika Mikulskiego. Czterech uzbrojnych bandytów steroryzowało mieszkańców strzałami rewolwerowemi, przyczem raniona została Marta Kopczyńska, szwagierka właściciela zagrody. Po steroryzowaniu mieszkańców, bandyci zamknęli ich w piwnicy i splądrowali mieszkanie, przyczem zrabowali 360 zł. gotówką, biżuterję i rewolwer. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli. Jak wynika ze zeznań napadniętych, napadu dokonało 4-ch osobników w wieku od 20 do 28 lat.

Bociany już przylatują. Na torfowiska pod Ostrowem w powiecie morskim przyleciały przed kilku dniami dwa bociany. Przylot bocianów o tej porze na Kaszuby, wzbudził wśród ludności sensację. Ludność wróży prędką wiosnę.

Napad wilków na autobus. Między Preszowem a Spiskiemi Hanuszowicami w Słowaczyźnie napadło na autobus wielkie stado wilków. W autobusie znajdowało się 18 osób. Szofer nie stracił zimnej krwi i pełnym gazem wjechał w stado, zabijając dwa duże wilki. Reszta rozpierzchła się.

Potęga ciemnoty. W jednej z wiosek podkarpacko - ruskich w Czechosłowacji wybuchła epidemja tyfusu. Przybyły lekarz powiatowy stwierdził, że przyczyną jest zła woda i nakazał zasypanie studni, mówiąc, że w wodzie znajduje się bakcyl. W tydzień potem otrzymał od gminy list. Gmina wyjaśnia w liście tym, „że studni nie zasypano, lecz wyczerpano z niej wodę, bakcyla jednakże nie znaleziono, gdyż prawdopodobnie schował się do ziemi“.

Katastrofa największego samolotu niemieckiego. Olbrzymi niemiecki samolot pasażerski rozbił się niemal doszczętnie w czasie katastrofy, jaka spotkała go na morzu Północnem i zatonął. Samolot budowano kilka lat, a posiadał on 12 motorów, co świadczy o jego wielkości. Miał on służyć też w danym razie celom wojennym. Kadłub samolotu posiadał szereg pięter i zapewniał pasażerom wszelkie wygody. Bez lądowania miał robić 5.000 kilometrów. Niemcy nie podają ile mógł pomieścić pasażerów, ale można przypuszczać, że około 200 osób mogło w nim jechać.

140 biurek i 53 szaf skradziono z ratusza. W miejscowości Miskolcz na Węgrzech obrabowano miejscowy ratusz, 140 biurek, 53 szafy i kilka kas wywieziono z gmachu. Złodzieje znajdowali się około 6 godzin w budynku. Jest rzeczą znamienną, że dozorcy ratusza nie zauważyli przestępców. Nie zdołano również znaleźć odcisków palców. Pościg za niezwykłymi złodziejami jest bardzo utrudniony.

Rodzina samobójców. Jeden z bogatszych i znanych na Węgrzech właścicieli ziemskich 65-letni Emil Szavord wystarzałem z rewolweru pozbawił się życia. Powodem samobójstwa był silny rozstrój nerwowy po śmierci synów i żony w ciągu ostatnich dwóch lat. Żona zmarła w ubiegłym roku, trzech zaś z kolei synów zginęło śmiercią samobójczą. Ostatni syn pozbawił się życia przed dwoma tygodniami.

Chciał wybielić murzyna. W Paryżu toczy się ciekawy proces. Pewien lekarz ogłosił, że udało mu się wynaleźć metodę wybielania czarnej skóry. Na ogłoszenie to zgłosił się do niego pewien murzyn, z prośbą, aby zastosować na nim nowo wynalezioną kurację. Następstwa owej „kuracji“ okazały się katastrofalne. Po kilku dniach pilnego uczęszczania na zastrzyki dostał murzyn bardzo wysokiej temperatury i zmarł. Lekarz, eksperymentujący tak nieszczęśliwie, zasiadł na ławie oskarżonych za zamordowanie pacjenta. Paryż oczekuje z wielkiem zainteresowaniem wyników owego procesu ponieważ oskarżony lekarz twierdził stanowczo, że jest istotnie w posiadaniu metody, która zmienia barwę skóry. Zdaniem oskarżonego, pacjent jego zmarł na zupełnie inną chorobę, która nie miała nic wspólnego z przeprowadzaną kuracją „wybielającą“.

W jakim celu bezrobotny skradł lokomotywę. Z dworca kolejowego w Aulnove we Francji skradziono lokomotywę, na której bezrobotny Armand Lomge chciał udać się do Paryża w poszukiwaniu pracy. Na szczęście jeden z urzędników kolejowych spostrzegł wyruszającą lokomotywę i wskoczywszy na tender, zdołał ją zatrzymać na kilka minut przed nadejściem pociągu osobowego na tej samej linji, co wywołałoby niechybnie groźną katastrofę.

Straszny wybuch w fabryce ołówków. W jednej z największych fabryk ołówków w Moskwie nastąpił wybuch, który spowodował śmierć 29 ludzi. Powstały wskutek wybuchu pożar zniszczył całkowicie gmach fabryki. Wypadek zdarzył się w czasie zmiany robotników. W akcji ratowniczej wzięły udział wszystkie oddziały straży ogniowej. 25 ambulansów przewoziło rannych do szpitali. Ogień rozszerzył się również na 4 sąsiednie gmachy, które uległy zniszczeniu. Wybuch nastąpił w rurze ze ścieśnionem powietrzem. Rura ta przebiła 3 sufity. Komisarjat ludowy spraw wewnętrznych prowadzi w sprawie katastrofy śledztwo. Około 300 robotników odniosło rany.

Murzyńska eskadra lotnicza na pomoc Abisynji. Do Londynu ze Stanów Zjednoczonych przybył lotnik-murzyn płk. Hubert Julian wraz z 15 lotnikami murzynami. Płk. Hubert Julian, zwany w Stanach Zjednoczonych „czarnym orłem“, zaofiarował swoje usługi cesarzowi Abisynji, by bronić — jak się wyraził — ostatniego czarnego państwa niepodległego. Lotnicy oczekują na nadejście samolotów ze Stanów Zjednoczonych, poczem udadzą się do Addis-Abeba.

Bunt floty greckiej. W ubiegłym tygodniu część floty greckiej zbuntowała się i wyjechała na pełne morze. Grecka rada ministrów zdecydowała zmobilizować wszystkie okręty wojenne, które pozostały wierne rządowi i wysłać je przeciwko buntownikom. Polecono też samolotom bombardować zbuntowane okręty. W całym kraju zaprowadzony został stan wojenny.

W biały dzień ograbili bank. We wsi Saron w pobliżu Santander w Hiszpanji dokonano zuchwałego napadu na filję banku Santander. 6 bandytów pod groźbą rewolwerów steroryzowało obecnych w banku interesantów i urzędników i zrabowawszy 80 tysięcy pesetów, zbiegło. Na godzinę przed napadem jeden z bandytów w przebraniu robotnika urzędu telegraficznego poprzecinał druty telefoniczne i telegraficzne.

Zbiegowi z Polski odebrali pieniądze w Palestynie. Przed mniej więcej miesiącem rozeszła się w Łodzi wiadomość, że kupiec, handlujący przędzą, Wolf Landau, znikł. Wśród kupców branży przędzalniczej zapanowało przerażenie, gdyż Landau nie uregulował zobowiązań, które sięgały kilkuset tysięcy złotych. Zwrócono się do władz policyjnych, które rychło doszły, że Landau wyjechał do Palestyny. Policja skomunikowała się z władzami angielskiemi i Landaua aresztowano w Haifie. Sąd polecił złożyć Landauowi w konsulacie polskim kwotę kilkuset tysięcy złotych aż do wyjaśnienia sprawy, grożąc mu w przeciwnym razie wysłaniem do Polski. W obawie przed powrotem, Landau odpowiednią kwotę złożył w konsulacie polskim.

Nawet w Ameryce nie chcą dolarów. Departament stanu postanowił zapłacić kolejną ratę należną republice Panama za użytkowanie kanału Panamskiego w sumie 250.000 dolarów w dolarach pap'erowych. Republika Panama postanowiła tej wpłaty ne przyjąć.

Tragedja na morzu. W pobliżu wybrzeża wyspy Saint Lucia (należącej do grupy Małych Antylów) na morzu Karajbskiem utonął okręt wycieczkowy. 6 osób utonęło, 74 uratowano, o 22 brak wiadomości. Powodem katastrofy było nadmierne obciążenie parowca.

Z Natalu do Paryża 53 godzin. Hydroplan pocztowy „Santos Dumont", utrzymujący komunikację pomiędzy Ameryką Południową a Francją przebył całą trasę z Natalu do Paryża w ciągu 53 godzin. Lot nad Atlantykiem trwał 21 godzin pomimo złych warunków atmosferycznych.

Na parowcu chińskim wybuchł pożar. Na parowcu chińskim, który wyruszył dnia 21 lutego z Czeng-Fu do Czin-nam-po, w Chinach, wybuchł pożar. Statek spłonął doszczętnie. W pożarze zginęło 30 osób załogi.

Słoneczna Sycylja.



Podczas, gdy u nas w marcu panują zimne, przenikające wichury, przynoszące siekący zimny deszcz i śnieg, we Włoszech, w kraju oddalonym od nas około 200 m l, panuje słoneczna pogoda. Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy krajobraz zatoki sycylijskiej od strony zachodniej, między dwoma słynnemi z trzęsienia ziemi miastami Messyną i Taorminą. Na Sycylji zimy niema. Rosną tam niemal wszystkie południowe owoce, jak również bujne kaktusy, które widzimy na naszym fotograficznym zdjęciu.

Rzeczy ciekawe.

Czarny deszcz.

W Irlandji zauważono zjawisko rzadkie, mianowicie tak zwany „deszcz czarny". Deszcz ten padał na przestrzeni 4.800 mil kwadratowych przyczem na świecie zapanowała taka ciemność, że ptaki pochowały się do gniazd, w domach rozpalono światła, a ludzie przesądni oczekiwali końca świata. Zdaniem meteorologów, zjawisko należy tłumaczyć tem, że sadze fabryczne z południowej Szkocji i północnej Anglji zmieszały się z mgłą, którą wiatr przeniósł przez morze.

Podobne zjawisko zauważone było w 1896 roku na Syberji. Od Samary do Mandżurji i nad całą Syberją ciągnęła się czarna chmura, którą początkowo wzięto za dym, powstały przy pożarze lasów. Chmura ta powoli spuszczała się na ziemię, niby mgła bardzo gęsta, tak, że o 50 kroków nic nie było widać, przyczem zauważono bardzo silny zapach kopciu.

Kopalnia złota — w kominie.

W Londynie zarządzono niedawno gruntowne czyszczenie komina w królewskiej mennicy. Firma, której zlecono wykonanie tego, nie zezwoliła na zniszczenie sadzy, która osadziła się na wewnętrznych ścianach komina na grubość kilku palców, lecz poddała badaniu, które przyniosło „złote owoce" w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Okazało się, że sadza dostająca się z pieców, w których topi się złoto, do komina, zawiera wiele złota. Z osadów tej sadzy wytopiono złota za 4.000 funtów.

Dyrekcja mennicy stała się ostrożniejszą i postanowiła na przyszłość — czyszczenie komina przeprowadzać na własną rękę.

Największa grota na świecie.

W Azji centralnej w górach Chaldymiru, znajduje się największa grota na świecie. Jest to właściwie cały kompleks mniejszych i większych grot, z których niektóre mają 70 metrów długości, dwadzieścia szerokości, a czterdzieści pięć wysokości.

Groty połączone są podziemnemi kurytarzami, a otacza je mrok prastarych legend arabskich.

Od paru lat władze sowieckie przystąpiły do naukowego zbadania tych tajemniczych grot, noszących poetyczną nazwę Kon - i - gut, co oznacza „źródło zatraty". Nie znaleziono w nich legendarnych skarbów, ale bogate złoża synku, manganu i srebra, oraz ciekawe objekty archeologiczne.

Pojawienie się nowych wysp.

Tysiące okrętów unosi się codziennie na falach oceanów. Zdawałoby się, iż każdy zakątek i każda zatoka morska we wszystkich szerokościach i długościach geograficznych powinna być znana. Tymcza-

sem na obszarach morskich setki i tysięcy razy zwiedzanych wyłaniają się nagle z głębin morskich wyspy w takich miejscach, na których do niedawna rozpościerała się gładka powierzchnia wody. W roku 1763 zauważyli żeglarze amerykańscy w cieśninie Beringa pojawienie się nowej wyspy, którą nazwano — „Ship Rock". W dwadzieścia osiem lat później, wśród gwałtownych burz i wstrząsów, pochodzących od wybuchu podmorskiego wulkanu wystąpiły wyspy w tej samej okolicy. Działo się to na oczach rosyjskich żeglarzy, którzy nowo powstałą wyspę określili mianem „Bogusławskij Ostrow".

Ale oto w roku 1888 nowa wyspa wystrzeliła z toni morskiej. Wyspa ta przedstawiała się jako potężna skała, której wierzchołek wznosił się na 240 metrów ponad poziom morza.

Ekspedycja, która w roku 1927 wybrała się celem zbadania tajemniczego archipelagu nie znalazła już ani strzępka lądu na miejscu dawnej wyspy.

Dziwy takie działy się jednak nietylko w jakichś odległych stronach. Świadkami sensacyjnych narodzin nowej wyspy byli w r. 1831 mieszkańcy południowych wybrzeży Sycylji. Narodziny te poprzedzone zostały przez gwałtowne wstrząsy ziemi. Po kilku dniach grozy zauważyli przerażeni rybacy, że woda w pobliżu brzegów poczyna się poprostu gotować. Z głębiny morskiej wystrzelił słup wysokości 50 metrów, któremu towarzyszył grad kamieni i chmura popiołu. Po kilku godzinach ujrzeli krater wulkanu wynurzający się z morza. Wyspa rosła w oczach. Pod wieczór obszar nowego lądu miał około 5 kilometrów średnicy.

Książka o dzielnych psach.

Jak wiadomo pies — przyjaciel człowieka i w czasie wojny wielkie mu usługi oddaje. Ostatnio wyszła w Londynie książka poświęcona psom bohaterom z czasów wielkiej wojny. Jest tam między innemi historja psa „Yel" — który towarzyszył stale swemu panu, wyższemu oficerowi marynarki angielskiej, podczas jego podróży z Anglji do Francji. „Yel" był specjalistą łodzi podwodnych: węchem swym wyczuwał w sposób niezawodny obecność łodzi podwodnej w pobliżu okrętu.

Inny psi bohater „Szatan" był używany stale do przenoszenia rozkazów na najbardziej wysunięte odcinki frontu pod Verdun, sprawiając swą niebezpieczną służbę bez zarzutu. Wzruszający dowód przywiązania dał pies „Prince", który w ślad za swoim panem przebył wpław Kanał i odszukał go na froncie we Flandrji. drji.

Odpowiedzi Redakcji.

P.p.: **Robert Grabski w B.:** Utwory do „Rzeczy ciekawych" zamieścimy. Wierszyk do „Roli" nie stosowny. — **Andrzej Dej w W.:** Wierszyki będziemy się starali w swoim czasie zamieścić. Na miodek Maćkowi już ślinka idzie. Narobi nam Pan apetytu, tylko aby wiosna i lato dopisały, to pszczółki naniosą miodu. Owszem, prosimy nas odwiedzić. Ulica Rzeczna jest boczną Mazowieckiej (trzeba iść ulicą Krowoderską). Musieliśmy się przenieść i „Rolę" dać do innej drukarni drukować, gdyż małopolscy panowie hrabiowie tak dobrze gospodarzyli, iż zamkli drukarnię i dość duży personal pozbawili pracy. Obecnie drukarnia nieczynna czeka na egzekutorów za zaległe podatki i niezapłacone zarobki pracownikom drukarni, a budynki na zburzenie. — **Błażej Bartosik w K.:** Wszystkie numera od Nowego Roku wysłaliśmy już Panu. Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca maja b. r. Za życzenia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Wolny w G.:** Na reklamację nie trzeba przylepiać znaczka pocztowego. Trzeba napisać na kartce papieru adres „Roli", a u góry „Reklamacja gazetowa", na drugiej stronie kartki: Numera 9 „Roli" nie otrzymałem i u dołu swój adres. Taka kartkę trzeba wrzucić do skrzynki pocztowej bez znaczka, a do nas dojdzie.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i każdy może je nabyć.

Zagadki do nagrody.

1. Przestawianka.

(Ułożył J. Steinbach).

ALE	A	ZBI	CE
GABR	PRA	SY	SZA
CO	POL	LEJ	DER
GNIEW	NO	GOŃ	O
E	LA	SKA	CKI
CKI	GŁO	LEŚ	GA
NI	WA	KSAN	RA
LOM	JE	ZA	CHEM

Z powyższych sylab ułożyć słowa o następujących znaczeniach: 1) Imię męskie biblijne. 2) Doradca Wł. Jagiełły. 3) Właściwe imię i nazwisko Bol. Prusa. 4) Miasto, pod którem zginął St. Żółkiewski. 5) Humorysta żydowski. 6) Słynna powieściopisarka polska. 7) Stolica Czechosłowacji. 8) Postać z „Lilli Wenedy", J. Słowackiego.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Wojdyłło z P.)

I.

Drugie pierwsze czwarte jest głęboka?
„O! Tak — rzecze ojciec. — Lecz cóż znów
„Chce utonąć ma nieboga?
„Zaprawdę powiadam ci, Bóg
„Czwarte pierwsze srogo każdego,
„Gdyż pierwszej drugiej niema,
„O któreiby on nie wiedział. Dlatego
„Strzeż się, a idź śladem Nikodema.
„Rzeka zaś nasza jest ogromem trzeciego
„Drugiego, przy której pomocy, zwozimy
„Czwarta piątą, która naszego
„I tureckiego rodu jest napojem". Wiecie
Co całość? W „Roli" znajdziecie.

(Ułożył „Yoga" z K.)

II.

Pierwsze miarą jest wszędzie;
Wspak drugie zaś w alfabecie.
Pierwsze drugie pół trzeciego w rzędzie
Minerałów znajdziesz przecie.
Pierwsze wspak, trzecie bez końca,
Na wojnie otrzymasz. Trzecie zaś
Też wspak, zwrócone do słońca,
By zboże dojrzało. Całość masz
Złożywszy wszystko, który strzeże wojak nasz.

III.

Pierwszą pół drugiej w zimie nosimy
Przez drugą, trzecią dużo widzimy.
Trzecia i pierwsza ważna dla rolnika.
Wspak trzeciego i wspak pierwszym każdy unika.
Całość na morzu tylko znajdziecie —
A więc szaradę łatwo zgadniecie.

IV.

Pierwsza litera w alfabecie
Rzeką w Europie jest wspak druga;
Czwartą trzecią nie jest przecie,
Ludzi tamtejszych jest to chluba.
Drugie samo jest przysłówkiem,
Drugie, pierwsze węża znaczy;
Druga trzecia dzieciom jest wszystkiem,
Kończąc pacierz w obraz patrzy
Mówiąc pierwsze czwarte bez końca.
Całość płać w pierwszym dniu miesiąca.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 9 „Roli": 1. Łamigłówka: ma.z.c. 2. Szarady: Ostatki, Baku, Kuba, Damaszek, Karawana. 3. Konikówka: Z płaczem nędzny człowiek na ten świat przychodzi, bo znać że nie na rozkosz się rodzi.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Piwowoński z C., Jan Filipek z Sł., Józef Pliszka z W., Jan Gofroń z J., Karol Urbański z K., Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Filipiak z Sł. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk

W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

W piątek 1 bm. przy ciągnieniu dolarówki padły następujące wygrane:

40.000 dol. na nr. 246336. — **8.000 dol.** na nr. 920502. — **3.000 dol.** na nry 878931, 227314, 692160. — **1.000 dol.** na nry 787006, 337047, 1330488, 1357308, 1490783. — **500 dol.** na nry 331341, 269834, 716818, 732442, 755525, 629372, 825405, 810838, 1462205, 1497509. — **100 dol.** na nry 1448417, 621121, 29560, 444977, 406171 595357, 714878, 301003, 649120, 946742, 359834, 150244, 509417, 626808, 397118, 664397, 392412, 643174 722678, 702407, 1498747, 1262769, 1229437, 1124886, 456581, 1027176, 1165498, 1435470, 372215, 895043, 816422, 470402, 474135, 510437, 26194, 1390340, 1472257, 1242280, 85613, 346200, 648195, 53861, 69532, 439925, 737133, 687415, 49798, 520073, 849648, 1174048, 1308170, 866574, 108658, 335158, 1205578, 1179014, 545230, 3122221, 624054, 190395, 990825, 658289, 953591, 93841, 648157, 754793, 329438, 717787, 351814, 1011324, 630481, 702876, 414060, 794864, 52165, 1159641, 1438334.

Kościelny

Młodzieniec, wychowanek Salezjańskiej Szkoły Organistów w Przemyślu, z ubocznym fachem, poszukuje posady kościelnego w dużej parafji, przy katedrze, czy w klasztorze, na bardzo skromnych warunkach. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Roli".

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p. Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „**Rumieniec Duszy**", pow. współcz. zł. 1:20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — **2) Choroby nerwowe** i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — **3) Choroby weneryczne** ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miiłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto"**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański"**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Aantoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — „Królowa Przed-

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, komplet, okazja, 15.— zł,

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK, Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, welki podrecznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób Zł. 1.—

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie. opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

UWAGA! Zamiast pieniędzy za książki biorę również w zamian płótna, lub towary spożywcze.